

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok IX

Warszawa, 26 kwietnia 1953 r.

Nr 17 (387)

Józef BIENIEK

Niedziela w Suchem

IDZIE się do Suchego drogą nową i szeroką — drogą, która jeszcze dwa lata temu była siedliskiem dziur i błota. Kostkowa nawierzchnia pobłyskuje błękitem granitu jak toń spokojnej wody i sunie właśnie jak rzeź i między rzędem wzgórz ku wiosce, która też parę lat temu była siedliskiem zacołania i nędzy.

W dolinie cicho i przytulnie, ale góra niesie się potężny szum i loskot, niby tętent tyśiąckonnego tabunu. To halny drapieżnymi palcami zdziera z zamarłej ziemi zimowy całun. W pobliskim lesie pełnym głębokiego loskotu — widać jak raz po raz pchnięty ramieniem wiatru kładzie się z jękiem suchotniczy świerk, któremu kornik, jak bakcył gruźliczy, wysała krew i siły.

W ryku wichrów i trzasku konających drzew rodzi się wiosna. Później kochające przyrodę ucho usłyszy tylko cichy szelest pękającej pod naporem przęających się korzeni ziemi, a jeszcze później zaszumi tu delikatnie i stódko falujące na szerokich polaciach spółdzielcze zboże i pszczyły w przykościelnych lipach. Wspaniały owadzi kolektyw — znoszący spódzielną miód i dochody. Stary kolektyw pszczyły — młodemu kolektywowi ludzkiemu.

*

Wysoko ponad wsią stoi kościół. Mieszanka bizantyjskiej pulchności z podhalańską strzelistością, stoi na skraju wyżyny, która biegnie szeroką połoniną uprawnych ziem daleko w górę, kończąc się werżniętym w niebo czubem lesistego wierchu. Oto czony wieńcem lip — czuwa pobłyskując blaszaną kopułą i patrzy pilnie na rozłożoną w dolinie wieś, jak troskliwy baba na powierzony jego opiece kierdel owiec.

Wieś — jak wszystkie górskie osiedla — legła w zacisznej kotlinie, wypełniając jej dno, po obydwu stronach zuchwałego potoczka i siostry górskich rzek, drogi. Od wsi ku kościółowi biegną sznurczki ścieżyn i drózek. Jest ich wiele — gorliwie wydeptanych i wciąż świeżych. Bo choć w dolinie umarły stare formy życia i zespolona wieś ujrzała nową treść bytu — to przecież Bóg na swej chwale nie poniósł szwanku najmniejszego, pozostając dalej tym, czym był winien.

*

Czy tylko nie poniósł szwanku? Z mnóstwa zaistniałych wypadków i zaobserwowanych przykładów powstał pewnik, jedyny i niezbity, że wydarci się ludzkiej gromady z drapieżnego kręgu indywidualnych form bytowania — odciąża dusze z balastu mnóstwa niepotrzebnych przyzwyczajzeń i umiłowań.

Jest niedzielne przedpołudnie. Z poszczególnych domów wychodzą pojedyncze osoby, łączą się w gromady i już razem, jak co dzień do wspólnej pracy, pną się w górę — ku kościo-

łowi. Razem, naprawdę razem — zespoleni jak nigdy przedtem, bo drogi od serca ku sercu nie zagrażają barokowe zawistnych granic i miedz, bo



węzłów międzyludzkich nie rozsadzają kliny sąsiedzkich waśni o zacołaną miedzę, o wypasiony skrawek łąki, o najdrobniejsze nawet naruszenie „świętego” prawa własności.

Nie ma ku Bogu łatwych dróg — zdaje się mówić stercząca na uboczu świątynia. A jednak te właśnie drogi najczęściej są uczeszczone w Suchem i w całej reszcie świata, nad którą objął swe władztwo znak krzyża. Możliwe dlatego, że na drogach tych nigdy

zabłądzić nie sposób, albowiem wszyscy idą do jednego prowadzą celu.

Z wieży jak o srebrnych gołębi wybiega głos. Z domów wybiegają spóźnione zalotnice i dopinając ostatni guzik swej świątecznej elegancji — śpieszą wraz z tłumem, który zarasta wszystkie ścieżki wiodące ku czarnym ścianom kościoła, kryjącym jaśniejącej miłością kształt Prawdy i Łaski.

*

Przedem idzie Kudlicha. Ma lat 65 i drugie tyle zmarszczek na twarzy. Ale poprzez sić zmarszczek niby słońce spoza zapajączonej szyby przegląda uśmiech. Kudlicha jest stara i zmięta — dzieło lat, trosk i zgrzyot. Ale uśmiech jej jest młody i piękny, jest świeży i soczysty jak miąższ dojrzalej gruszy. Tak śmieją się ci, którzy po długich latach trudnego dreptania w ciasnym kręgu so baczego żywota wyszli na szeroką polanę, skąd zaczyna się droga ku słońcu i szczęściu.

Uśmiechem spokojnym, ciepłym i ufnym tchnie twarz starej Kudlichy. Tej samej Kudlichy, która trzy lata temu, gdy w Suchem powstawała pierwsza w powiecie spółdzielnia produkcyjna — leżąc krzyżem zaklinała Boga najzarliwsiymi słowami, aby zechciał pośpieszyć jej światu na odsiecz i setką piorunów zmiażdżył śmiałków wiodących między opłotki skonkretyzowanego antychrysta — traktor. Tej samej Kudlichy, która, gdy Bóg

mający z niesfornym światem wiele poważniejszych kłopotów, zlekceważył najgłębszy krzyk jej serca — zniecierpliwiona i zawiedziona pogroziła pięścią niebu i sama porwawszy żelazny łom poleciała jak ucieleśnienie siedmiu Furił zagrozić drogę nowemu.

Nie pomogło. Ale właśnie to nowe, które szło przeciw w sukurs takim jak ona — pomogło starej i oto Kudlicha, sponiewierana przez los jednomyślną nędzarka, przestała się bać najpierw traktora, a wnet potem własnego jutra. Posiekana biczem nieustannych trosk i zdeformowana wieloma cierpieniami twarz starej wygładziła się, ożyła jak zieleń na wiosnę, zyskując powoli zdolność do rzeczy jakże bardzo prostej i cennej — zdolność do uśmiechu. Zgarbione plecy dźwignęły się honornie i po ludzku — została przecież jedną z gospodyń na bezkresnym w jej pojęciu obszarze ziemi wspólnej. I wnet z najzaciętszego wroga stała się najzarliwsiym sprzymierzeńcem kolektywnej koncepcji. Co jest o tyle proste, że tylko ci, którzy potrafili bardzo nienawidzić — zdolni są również mocno kochać.

Kłęczy Kudlicha spokojna, ufna i rozmodlona. Zielona chustka opadła z jej głowy na szyję i teraz w siwej bujnej włosy zaplątał się słoneczny promień. Zaplątał się i ugrzązł w gęstwinie na dłużej. W smudze blaszki kwitnie głowa starej sнопem srebrzystych iskierek jak lampa spawacza. I wydaje się, że to nie Kudli-

W NUMERZE PISZĄ:

Leon BRODOWSKI; Zbigniew CZAJKOWSKI; Witold GIERUTTO; Józef MAJKUT; Tadeusz MAZOWIECKI; Tadeusz MYŚLIK; Janusz OSTASZEWSKI; Jerzy Józef STAMAJ; Wojciech WIECZOREK



głodnym jutrem i troski o tak straszliwie prostą rzecz — jak chleb.

Niedawno temu dokonano w spółdzielni ostatecznych obliczeń i ustalono wysokość dniówki obrachunkowej. Wypadła ona po splaceniu wszystkich niemal kredytów prawie o połowę wyżej niż w latach poprzednich. Kudlicha za wypracowane 300 dniówek zgarnęła sporo setek, parę metrów zboża, ziemiaków i paszy dla własnego inwentarza. Więc modli się tym spokojniej i piękniej, że na widnokregu jej życiowego obszaru nie czyha już najgroźniejsze z widm dręczących jej przeszłość — głód. I wyzwolone z macek niedoli serce starucha frawa najbardziej skrzydłami wzruszenia po tężowej smudze wdzięczności ku Bogu.

Dziękuję Kudlicha za to, co już otrzymała i prosi o to, co jeszcze do zdobycia pozostało. A pozostało wiele. O, bo ma Kudlicha wciąż jeszcze swe codzienne kłopoty i troski. Ileż jednak lżejszy jest ich ciężar, skoro są one udziałem i własnością całej wielkiej gromady sucheckiego kolektywu, którego rosnąca z dnia na dzień siła coraz szybciej i sprawniej likwidować będzie dręczące spółdzielnię kłopoty i niedomagania. O ileż szybciej i sprawniej niż samotny trud górskiego biedaka, chodzącego jak ów kiplingowski kot własnymi drogami, tym razem drogami nędzy i niemożliwości.

*

W gromadzie zalegającej kościół stoją też inni spółdzielcy. I oni — jak Kudlicha — głęboko skupieni i uciszeni wewnętrznie mają

(ciąg dalszy na str. 12)

Podrozważę

NINIEJSZY numer „Dziś i Jutro”, jako numer specjalny, poświęcamy zagadnieniu przebudowy społeczno-gospodarczej wsi polskiej. O sprawie tej pisano już w „Dziś i Jutro” niejednokrotnie i w dalszym ciągu będzie ona stale omawiana.

Pragniemy w tym numerze dać naszym Czytelnikom możliwie wszechstronny materiał problemowy i informacyjny. Zamieszczone tu artykuły i reportaże obejmują problematykę dotyczącą wielu najróżniejszych stron życia polskiej wsi. Jest to jednak problematyka, której rozliczne aspekty jak w soczewce skupiają się dziś w jednym decydującym punkcie. Punktem tym jest podstawowa dla przyszłości wsi polskiej i dla przyszłości całego naszego kraju sprawa: rozwój spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Żywimy przekonanie, że właśnie przez zgrupowanie wielostronnego materiału — numer ten ułatwi naszym Czytelnikom głębsze przemyślenie tej problematyki i przyczyni się w ten sposób do właściwego do niej stosunku.

Wieś polska wyrwana z klęczy półfeudalnego systemu, wieś polska znana dotąd z niedostatku, zacołania, nędzy i prymitywu — przekracza dziś próg bezwysciowości gospodarczej i cywilizacyjnej. Znikł problem zbędnych rąk do pracy, wieś przybliżyła się do przemysłu a przemysł do wsi. Rozbudzone i uwielokrotnione zostały potrzeby kulturalne człowieka. Otwarte zostały perspektywy lepszemu wykorzystaniu uprawianej ziemi.

Jesteśmy jednak dopiero u początku drogi przemian. Ważne jest, aby wiedzieć, że nie wynikają one z czyjegokolwiek „widzi mi się”. Czytelnik znajdzie na dalszych stronach tego numeru materiał, który ukaże mu jak dalece, jak nierozdzielnie — przekroczenie tego progu dawnej bezwysciowości gospodarczej i cywilizacyjnej życia chłopskiego — jest uzależnione od zmiany rozdrobnionej i indywidualnej struktury rolniczej — na wieś zespoloną.

Tamta, kapitalistyczna perspektywa — to droga wstecz Nasza, socjalistyczna perspektywa — to droga naprzód. To droga, na której chłopskie gospodarstwo ziemia zostaje wzbogacone i uwielokrotnione nowa treścią. Powstaje możliwość życia dostatecznej i pełnej. Powstaje możliwość uwzaskania ze swej pracy więcej i dla siebie, i dla całego kraju.

Warto bowiem pamiętać, że ta sprawa, sprawa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest zagadnieniem, w którego realizacji najżywościej zainteresowany jest każdy człowiek pracy nie tylko na wsi, ale i w mieście. Czytelnik z miasta niech więc wie, że jego dobrobyt i warunki życiowe w poważnym stopniu uzależnione są od tego wielkiego procesu przemian na wsi.

Szczególnie ważną dla nas sprawą jest problem ustosunkowania się duchowieństwa i w ogóle katolików do współczesnych przemian na wsi. Notujemy tu z radością te przykłady, które mówią o zaczątkach właściwego rozumienia przez duchowieństwo sprawy spółdzielczości produkcyjnej. Ale zarazem stwierdzimy musimy, że są — i niestety ciągle jeszcze jest ich dużo — i przejawy odwrotne. Pragniemy, aby numer niniejszy przyczynił się do rozwiązania szkodliwych nieporozumień, aby dając bogaty materiał do przemyśleń przyczynił się do tak potrzebnego przełomu w myśleniu i stosunku katolików zarówno świeckich, jak i duchownych wobec sprawy rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Bolesław Bierut przemawiając na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w lutym br. w Warszawie stwierdził, że przyczynianie się do rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest dziś zadaniem i obowiązkiem każdego, „któ pragnie utrwalić, wzmocnić, rozszerzyć wielkie przeobrażenia społeczne i zdobyć Polskę Ludową”.

Trzeba wytwarzać atmosferę zrozumienia wokół rozbudowy gospodarki spółdzielczej na wsi. Trzeba usuwać nieporozumienia i ukazywać wielkie, twórcze wartości tkwiące w nowej fermie społeczno-ekonomicznego życia wsi. Trzeba, aby każdy, komu droga jest lepsza przyszłość człowieka pracy w Polsce, zdobywał sobie właściwe stanowisko w tych sprawach i na własnym odcinku bezpośrednio lub pośrednio przyczyniał się do zwycięstwa nowych form gospodarki wiejskiej.

Jest to nasza wielka wspólna sprawa sprawa lepszej przyszłości samej wsi i całego kraju. Podejmijmy więc to zadanie

T. M.

KAZDA gromada wiejska, każda chłopka i każdy chłop stoją dziś przed decyzją dobrowolnego wyboru wyższych form pracy produkcyjnej.

Faktem widocznym dziś dla każdego jest to, że rewolucja społeczna w Polsce przyniosła wsi wielkie i bezpośrednie korzyści...

Jest dowodem uniwersalnej wartości idei wyzwolenia społecznego i narodowego, że Polska Ludowa została uformowana historycznie w wyniku zwycięstwa militarnego i politycznego armii pierwszego państwa robotników i chłopów.

Toteż słupem granicznym dla dróg rozwojowych wsi polskiej był rok 1944, w którym władzę w Polsce objął rząd rewolucyjny.

Leon BRODOWSKI

Drogi rozwojowe

ludziska o te nieprawdziwe prawdy. Co jakiś czas przyszła wiadomość na wieś, że rozkradają Polskę na wszystkie strony...

NĘDZA PRZEDWOJENNEJ WSI POLSKIEJ

GOSPODARZ z powiatu łączyckiego pisał w „Pamiętnikach Chłopów” (na str. 125): „były pan premier Stawek swego czasu powiedział w Sejmie...

Cytat ten przytoczyłem otworzywszy przeszło 700 - stronicowy tom „Pamiętników” na chybił trafił.

„A ileż ta biedna matka musi naplakać się nad kotłyską chorego dziecka i patrzeć bezradnie na jego męczarnie...



stęp społeczno-ekonomiczny wsi polskiej jest nieodłącznie związany z konsekwentnym realizowaniem programu rewolucji socjalistycznej.

przyszłość Polski Ludowej. Dwadzieścia burzliwych lat walki klasowej, walki z okupantem i walki o nowe oblicze wsi polskiej...

„Mamy my niby ciało i duszę. Ciało żyjemy sami kartoflami i czem Bóg da, ale duszy nikt nam nie żywi.

„wszyscy na wsi proszą Boga, żeby była wojna, albo co innego, by się tylko zmieniło. Gdyby chłopcy byli tak blisko siebie jak robotnicy w mieście...

„Człowiek pracować chce, budować, robić, a tu wielką ma łaskę jak dostanie robotę. W tej prędkości świata trzeba dostosować prawa...

91 LUDZI NA 1 KM² UŻYTKÓW ROLNYCH

JAKIE były bezpośrednie powody tego, że jak mówi pamiętnikarz chłopski czasów kryzysu sanacyjnego „na wsi biedo się pcha niby te dziady na odpust...”

Niezależnie od tego, jakie kto zajmował przed wojną stanowisko w sprawie najgłębszego źródła upadku materialnego i kulturalnego wsi polskiej...

Problem „ludzi zbędnych” w rolnictwie Polski przedwojennej mierzył się liczbą ok. 8 milionów osób niewykorzystanych produkcyjnie.

Toteż statystyka zaludnienia wsi polskiej była na alarm.

Zdrowe optimum rolne krajów uprzemysłowionych Europy wynosi 40 - 50 ludzi na jeden km² użytków rolnych.

W ostatnich latach przedwojennych na głowę ludności chłopskiej przypadło u nas 0,96 ha ziemi ornej.

Przed wojną na skutek kryzysu kapitalizmu w skali światowej możliwości emigracji Polaków — emigracji, która zresztą była hańbą naszego narodu — kurczyły się coraz bardziej.

BURZLIWE DWUDZIESTOLECIE (1953 - 1953)

W repertażu z podróży po Polsce zachodniej Stanisław Osmańczyk formuluje dwa prawa wolności narodowej:

- 1) „Początkiem wolności każdego narodu jest wiadza ludu.”
2) „Wolność wywalczona przez lud niesie wolność innym ludom.”

Polska Ludowa jest rezultatem działania obu tych praw łącznie. I miła się z rzeczywistością ten, kto nie widzi, że u genezy polskiej rewolucji zapoczątkowanej w roku 1944 Manifestem Lipcowym PKWN leży narastająca fala krzywdy społecznej i buntu robotniczo-chłopskiego w Polsce sanacyjnej.

Dla chłopca polskiego obojętny był los powstania listopadowego z roku 1830, jak i powstania styczniowego w 1863 r.

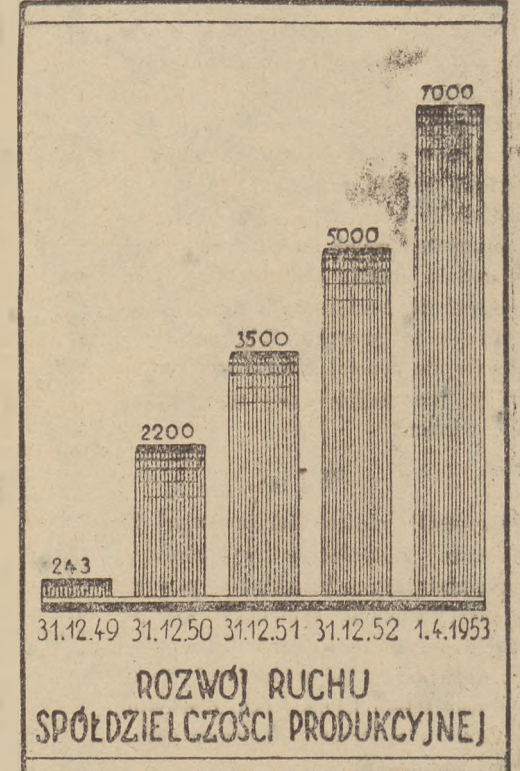
Stanisław Grochowiak

Dwa momenty nad jeziorem

A ludzie mówią, i mówią uczenie, że to nie tzy są, ale że kamienie, I — że nikt na nie nie czeka. (Cyprian Norwid).

Zapatrzeni w aksamit, dzisiaj tak jak wczoraj, Zachwyceni grą cieni, dzisiaj tak jak co dzień, Układamy swe twarze na wieczornej wodzie, Polecamy swe ręce pamięci jeziora.

Pisałem Cię konwalia i zmierzchem — I byłeś jak fontanna strzelista, Mówiłem Ci zwierzenia najbliższe W wierszach, na stokrotkach i w listach.



O zacofaniu kulturalnym przedwojennej wsi polskiej świadczy cyfra 27,6% analfabetów wśród chłopów. Dla jednego miliona dzieci w kraju brakowało miejsc w szkołach podstawowych.

Janusz OSTASZEWSKI

Z LISTU DO PRZYJACIELA

„A najbardziej irytuje mnie ta na-
wrotna wielkich słów, która spadła
na nasze pokolenie — otwieram gazo-
tę, tygodnik, miesięcznik, kwartalnik,
książkę — i już zawsze biegną mi
naprzeciw słowa wielkie, uroczyste,
podmoste. Woląją o rewolucyjnych
przemianach, o nowym życiu, o no-
wych drogach, rozwoju...“

Zastanowiłem się nad słowami Twe

A czy znasz, mój drogi, historię
Yram de Rowoh? Opowiedział ją
T.T. Jeź w swojej powieści „Nieza-
radni“, która po raz pierwszy ukazała
się przed prawie siedemdziesięciu la-
ty, bo w 1884 r. Maryna, prosta dziewczyna
czyna z Howorówki — wielka śpie-
waczka, występująca w pierwszych
salonach Paryża pod tymże właśnie
pseudonimem Yram de Rowoh —

6000 koncertów-występów;
— w tych dniach wyjechał do Chin
zespół „Mazowcze“, stworzony
z synów i córek robotników i
i chłopów.

Nie! Nie będę dodawał mojego ko-
mentarza. Pomyśl sam, drogi Marku
o czym mówią te liczby i fakty.

CZY przypominasz sobie tę roz-
mowę u Borynów, kiedy to Ku-
ba „jął opowiadać, jako to książdz
wezwał go na pokoje, jako tam piękn-
ie, że tyle książdz“.

— A gazety to co dnia stójka
przynosi — dorzuciła Hanka.

— Bo w gazetach piszą, co się
dzieje w świecie... — odezwał się
Antek.

I kowal z młynarzem trzymają
gazetę“.

Do Lipiec reymontowskich dociera-
ły więc trzy egzemplarze gazety.

„Chłopi“ Reymonta — to obraz
wsi w Królestwie Kongresowym na
przełomie XIX i XX wieku. Ilekroć
zjawia się w życiu chłopów lipieckich
pismo urzędowe, czy list — tylekroć
wraz z nim pojawia się jakiś lek
przed słowem pisanym, rodzący się
z nieobycia z pismem, z pełnego lub
wtórnego analfabetyzmu. Teresa —
żołnierka dostała list od męża. Sama
przeczytać go nie umiała i z niepoko-
jem (wszak ci sumienie miała nie-
czyste) pyta: „Co tam może storzyć“

„Nastka wzięła jej z rąk zaczer-
niony papier i przykucnęła pod
przelazem, rozpostarła go na kola-
nach i znowu z niemalym trudem pró-
bowata go odczytywać. Teresa przy-
szła na źerde i wsparłszy brodę na
pięściach, patrzyła z lękiem na te
jakieś kreski, z których tyle jeno
Nastka wysylabizowała, że „Pochwa-
lony“ stoją na pęczku“. „Żeby
drukowane — tłumaczy się Nastka
— to na każdej książce przeczytam,
litery znam dobrze i baczę, jaka kó-
ra jest, ale tutaj niczego złożyć nie
poradzę: same jakicś kulasy i wylro-
tasy, jakby muchę uwaloną w czer-
nło puścił kto na papier“.

Nie dziwny się lipieckim gospoda-
rzom i młodzieży — przecie w Lip-
cach szkoły nie było, więc i z nauką
czytania musiało być krucho, choć
Roch trochę dzieci poduczał. Gospo-
darze w Lipcach nie bardzo są prze-
konani o potrzebie szkoły. Na nara-
dzie — przed rozmową z naczeln-
ikiem — Kłęb tymi wywoził słowa:

„— Po prawdzie, to taka szkoła
nam na nic... Mój Jadam całe dwa ro-
ki chodził do Woli, nauczycielowi
dowoziliem po korcejku ziemniaków,
kabieta też jajkow i masła dala mu
na święta, a z tego wyszło co na
książdz do nabożeństwa przeczytać
nie potrafi. Zaś po ruskiemu też ani
me, ani be...“

Pewnie, że sprawa szkoły w „Chło-
pach“ Reymonta to zarazem frag-
ment walki z rusyfikacyjnymi zanie-
rzeniami carskiej administracji, ale
pobrznięwa u gospodarzy lipieckich
również i ta nutka niechęci do szko-
ły, którą jeszcze w początku XVII
wieku lapidarnie ujął Władysławiusz
we fraszce „O chłopie ze wsi“ (w
„Krotofilach ucieśnych y żartach rez
maitych“) w ojcowskiej radzie:

„Pójdź ty Wojtku, paś świnie do
wsi po staremu,
A nie zawadzaj temu motlochowi
szkolnemu“.

W Polsce przedwrześniowej istniał
powszechny obowiązek szkolny. Tyle
tylko, że nie był on przestrzegany.
Odsetek analfabetów na wsi wynosił
27,6%.

Czy na tle tego wszystkiego nie wy-
daje Ci się, Marku, że autor owej bro-
szury, która Cię tak poruszyła, nie
miał racji mówiąc o „wiekowym
zastoju kulturalnym wsi polskiej“?

I wydaje mi się również, że mamy
pełne prawo użyć w stosunku do lat
ostatnich określenia „rewolucja kul-
turalna“. Bo czyż nie jest rewolucją
kulturalną fakt zlikwidowania do ko-
ńca 1951 r. analfabetyzmu jako maso-
wego zjawiska? Czy nie jest rewo-
lucją kulturalną fakt, że pisma
chłopskie mają na wsi milionową rze-
szę prenumeratorów (Gromada —
1.200.000, Chłopska Droga —
270.000)? Czy nie jest rewolucją kul-
turalną, że dzieci wiejskie mają fak-
tyczną możność ukończenia normal-
nych szkół podstawowych, podczas
gdy przed wojną przeważała u nas
na wsi 1-klasowa szkoła powszechna?
Czy nie jest rewolucją kulturalną, że
w szkołach zawodowych uczy się
31,6% dzieci chłopskich, w liceach
ogólnokształcących 30,8%, w liceach
pedagogicznych 48%, na wyższych
uczelnich 25%, w średnich szkołach
szuk plastycznych 34%? (W Lip-
cach reymontowskich — uprzytom-
nij to sobie — jeden bodaj Jasio, syn
organisty, był „w klasach“, by się
na książdz wykierować.)

NIE mam ochoty karmić Cię, mój
Marku, wywodami natury ekono-
micznej, naszpikowanymi kolum-
nami liczb i danych statystycznych,
ale jeżeli naprawdę interesuje Cię
zagadnienie, czy dokonują się na wsi
naszej głębokie i istotne przemiany
— to trzeba, żebyś cierpliwie i z u-
wagą zastanowił się nad kilku liczbami.

Ludność wiejska stanowiła w odset-
kach ogółu ludności:

w r. 1870	16%
w r. 1900	18%
w r. 1921	24%
w r. 1931	27%
w r. 1946	32%
w r. 1950	39%

Wraz ze wzrostem ludności miej-
skiej równolegle spada oczywiście
ilość ludności wiejskiej.

Ale to jeszcze nie wszystko. Liczba
osób zawodowo czynnych poza rol-
nictwem wynosiła:

w Polsce przedwrześniowej	38,6%
w r. 1950	54,3%

To są bardzo ciekawe liczby. Na-
wet dla Ciebie, Marku, który cierpisz



Wędruka za pracą — zmora przedwojennej wsi polskiej

Fot. C.A.F.

Ale liczby te oznaczają jeszcze
jedno. Ze słownika gospodarczo-
społecznego naszej Polski zostało
wykreślone jedno z haniebnych pojęć
ekonomiki przedwrześniowej. Pojęcie
— ludzi zbędnych.

Problem ludzi zbędnych na wsi był
sprawą sporną wśród naszych ekono-
mistów doby przedwojennej. Ale spór
ten nie dotyczył faktu istnienia ludzi
zbędnych — lecz ich ilości. Szacun-
kowe obliczenia wahały się od 5 — 9
milionów ludzi. Ludzie zbędni — to
nadwyżka ludności wiejskiej, któ-
ra była zbędna dla potrzeb
gospodarstwa rolnego, a nie miała
możności znalezienia innej pracy,
przeto pozostawała nadal na wsi,
ciążąc tragicznie na i tak już niskim
jej poziomie życiowym.

Dzisiaj — ludzi zbędnych nie ma.
Rozwijający się przemysł, budow-
nictwo, komunikacja wchłania tę
nadwyżkę ludnościową, tak że dziś
nie ma u nas bezrobocia ani w mie-
ście, ani utajonego bezrobocia (właśnie
tzw. ludzi zbędnych) na wsi.

Przyznasz chyba, Marku, że jest to
przemiana o jak najbardziej istotnym
znaczeniu, która w dużym stopniu
składa się na to, że możemy dziś bez
przesady mówić o „nowym obliczu
wsi“.

Ale Ty nie lubisz wielkich słów,
więc może tylko powiemy sobie, że
naprawdę zmieniło się coś ważnego
w strukturze demograficznej i gospo-
darczo-społecznej naszej wsi.

PRZECZYTAŁEM jeszcze raz
poprzedni ustęp mego listu i
skonfrontowałem go z tym, co piesz-
o „procesach dokonujących się na
wsi polskiej od dziesiątków lat“ — i
żeby uniknąć nieporozumienia uprzed-
zę Twoje ewentualne zarzuty. Istot-
nie — proces przesunięć demograficz-
nych dokonywał się na wsi polskiej
od dziesiątków lat (a można powie-
dzieć — i wieków, ale nie komplikuj
my zagadnienia, sięgając zbyt daleko
w przeszłość). Proces ten wyrażał
się w wędrowkach „na Saksy“, w
przechodzeniu do pracy w mieście,
wreszcie w emigracji. „Mamy przed
sobą proces ogromnej wagi społecz-
nej — mówi Julian Marchlewski w
swej pracy z r. 1889 pt. „Robotnicy
wędrowni w rolnictwie“ — dotyczą-
cy nie tylko kwestii uprawy roli, lecz
powodującej również wytworzenie się
szczególnej kategorii robotników
wędrownych. Widzimy tu powstawa-
nie nowej formy najmu, która powo-



Dokument epoki — orka w 1937 r

Fot. C.A.F.

go listu, drogi Marku! — tym su-
miennie, jako że i mnie zdarzyło się
już nieraz w podobne uderzać nuty,
zrzymając się na sloganowe podzwiki
w naszej publicystyce. Ale czy po-
myślałeś o tym, że nie było chyba w
historii Polski okresu, który miałby
większe prawo do wielkich słów od
epoki, w której my żyjemy. Wydaje
mi się, że wiele spośród gromkich i
szumnych słów, których nie szczędzi
nam prasa i radio — to w istocie
bardzo blade wyraz, to tylko słabe
odzwierciedlenie prawdy codziennego
dnia-naszego kraju.

Pisziesz dalej:

„Przygotowując materiał do pra-
dówki, którą miałem wygłosić wkrót-
ce po pierwszym zjeździe spółdziel-
czości produkcyjnej, natrafiłem w ja-
kiejś broszurze na takie zdanie:
„Drgnęła mocno i coraz silniej za-
czyna pulsować nowym życiem wieś
zastygła w wiekowym ekonomicznym
i kulturalnym zastoju“. Nie mogę się
z tym pogodzić. Przecież przemiany
gospodarczo-społeczne i kulturalne
polskiej wsi są procesem postępują-
cym od dziesiątków lat. Zniesiono
pańszczyznę, zastąpienie istyka*) plu-
giem żelaznym, pojawienie się maszyn
rolniczych, powszechny obowiązek
szkolny — to wszystko zjawiska
wskazujące, że nie mamy prawa mó-
wić o monopolu przemian na wsi w
obecnym okresie...“

W sformułowaniu Twoim, mój dro-
gi Marku, tkwi niebezpieczne uprosz-
czenie. Jest rzeczą oczywistą, że na
wsi polskiej od wieków dokonują się
przemiany. Istota zagadnienia tkwi
jednak w treści i tempie tych prze-
mian. I jeżeli sprawę rozpatrzysz z
tego punktu widzenia, to jasnym się
stanie, że dla tego co dokonuje się dzi-
siaj na wsi polskiej — trzeba szu-
kać określenia wśród tych kategorii,
które nazywasz z niechęcią „słowami
wielkimi“.

W dzisiejszej prasie wyczytałeś
zapewne wraz z setkami ty-
sięcy innych sumiennych i niesu-
miennych czytelników gazet — wi-
adomość o wyjeździe „Mazowsza“ do
Chin Ludowych. Cóż — wspominały
o tym gazety od jakiegoś czasu, a
teraz wyjazd — jak to się mówi —
doszedł do skutku. Nie dziwi to niko-
go, ani nie zastanawia w jakis spec-
jalny sposób.

*) Plug o lemczku drewnianym a ty-
ko okutym.

Tadeusz MAZOWIECKI

O NIEPOROZUMIENIACH I O ZADANIACH

KATOLIK wie, że w jego życiu religijnym nie ma dróg łatwych. „*Dyonizius mnie jeździł niebieski*” — pisał Libert oddając nastroj duszy ludzkiej wiecznie wymykającej się Bogu i wiecznie Go poszukującej. Lecz jest tak nie tylko tam, gdzie chodzi o wewnętrzny dialog człowieka z Bogiem. Nie ma dróg łatwych w pojmowaniu katolicyzmu także i tam, gdzie chodzi o stosunek do świata i innych ludzi. Można bowiem niepostrzeżenie pozbawić wiarę wewnętrzną treści, utożsamić ją z własnymi doczesnymi dążeniami, które pokrywają się wtedy jej szyldek, lub uczynić z niej frazes do niczego nie zobowiązujący. Jeśli zaś tak jest, jeśli człowiek wierzący zawsze winien zdobywać się na wewnętrzny wysiłek, by żyć wiarą żywą i by tej wiary prawdziwej niczym nie zanieczyszczać — to tym więcej pamiętać on musi o tym w czasach przełomu. Wtedy bowiem najłatwiej o zniekształcenia i nieporozumienia. Stąd właśnie tak wielkie znaczenie ma oczyszczenie naszych pojęć, naszego pojmowania katolicyzmu z tych wszystkich naleciałości historycznych, które na tym pojmowaniu pozostawił mijający okres dziejów, doprowadzając niejednokrotnie nie tylko do zaniedbań, ale i do nieporozumień czy nadużyć.

W tych też ramach spojrzeć trzeba na pewne konkretne nieporozumienia, czasem zaś wręcz nadużycie, o którym pragniemy tu mówić. Chodzi o sprawę przeciwstawiania się w imię katolicyzmu nowym formom gospodarki wiejskiej. O sprawie tej trzeba pisać otwarcie i szczerze. Jest rzeczą wiadomą, że pewne pojmowanie katolicyzmu dla wielu ludzi, którzy skądinąd, obiektywnie biorąc, są najżywniej zainteresowani w realizacji nowej formy gospodarki wiejskiej — stanowi zasadniczą trudność w ustaleniu pozytywnego do niej stosunku. Jest również rzeczą wiadomą, że są ludzie, którzy pojmując w pewien specjalny sposób katolicyzm czynią zeń fundament oporu przeciw rozwojowi nowych form gospodarki na wsi. Dlatego też sprawy te muszą być z całą otwartością analizowane, dlatego też z tej analizy trzeba wyciągać wnioski.

Powstaje bowiem zasadnicze pytanie, którego pominięcie nie sposób. Pytanie to brzmi: czyż teraz, w wielkim procesie dziejowym wsi polskiej, kiedy chłop polski ma możliwość wyrwania się z prymitywu oraz bezwzględności gospodarce i cywilizacji, w jaką pogrąża go pozostawanie w gospodarce drobnotowarowej, czyż teraz, kiedy chłop polski ma możliwość zdobycia sobie warunków pozwalających mu żyć lepiej, rozumniej i pełniej — katolicyzm ma spełniać rolę klody rzuconej w poprzek tej drogi?

REJESTRACJA NIEPOROZUMIENI I NADUŻYĆ

POSTAWIONE pytanie nie jest pytaniem retorycznym. Odpowiedzi na nie udzielić trzeba. Wpierw jednak należy dokładnie zdać sobie sprawę ze stanu faktycznego.

W jednej ze spółdzielni produkcyjnych pow. krakowskiego miałem sposobność zapoznania się z protokołami dorocznego walnych zebrań. Ze sprawozdań zarządu można było odczytać całą historię tej jeszcze w gruncie rzeczy młodej, choć założonej już w 1949 roku, spółdzielni. Jak tworzyło się nowe zespołowe gospodarstwo, kto i jak pracował, jakie były osiągnięcia i jakie braki — wszystko to zostało tu zarejestrowane rzeczowym językiem dorocznego sprawozdania.

Każda tkanka nowego życia znalazła tu swe odbicie. Pokazną ilość miejsca, szczególnie w sprawozdaniach z pierwszych dwóch lat, zajął opis walki z trudnościami, jakie przychodziły do spółdzielni z zewnątrz. I w tych właśnie rozdziałach

znalazłem zdanie, które warto tu przytoczyć. Piszą o tym w swym sprawozdaniu (początek r. 1949) spółdzielcy — „*Procesja zorganizowana przez proboszcza przeszła z chorągiewkami i obrazami przez całą wieś śpiewając pieśni i zanosząc modły „za bezbożników”, tj. ZA NAS*”.

Miałem możliwość rozmawiać potem z członkami tej spółdzielni. Napotkałem tam zarówno ludzi niewierzących, jak i wierzących. Przypadek zdarzył, że o tamtych sprawach rozmawiałem tylko z człowiekiem niewierzącym. Nie może to chyba dziwić, że ugruntował on swe przekonanie o nieuchronnym związku religii ze starymi formami życia. Trudno również nie zadać sobie pytania, czym było dla katolików, członków tej spółdzielni, nazwanie ich bezbożnikami.

Przytoczony tu przykład — to nie dosobniony wyjątek. Wiadomo, że w tym samym, a nieraz i późniejszym okresie nierządki padały z ust duchownych katolickich słowa odnoszone do sprawy założenia spółdzielni: „*Nie będziesz dwom panom służył*” czy też inne wyrwane z kontekstu i tendencyjnie stosowane wersety z Pisma Św. Wiadomo również, że gdzie indziej na zebraniu założycielskim bogaci gospodarze w celu rozbiicia powstającej spółdzielni posłużyli się wizerunkiem krzyża a inspirując położenie go na stole, spoza którego miał przemawiać agitator. Sądono, że podczas zebrania nastąpi usunięcie krzyża, co wywołałoby właśnie uniemożliwiające założenie spółdzielni. Zebranie odbyło się, agitator przemawiał zza stołu, na którym leżał krzyż, spółdzielnia została założona.

Wiadomo wreszcie, że zachodnie radiostacje w swej propagandzie przeciw spółdzielczości produkcyjnej usiłują uczynić katolicyzm głównym bastionem oporu przeciw przemianom społeczno-gospodarczym na wsi. Odwołują się one do tradycji i uczuć religijnych próbując usilnie wsuwać w postawę ludzi wierzących na wsi przekonanie, że wiara ich związana jest nierozdzielnie z trwaniem indywidualnej formy gospodarowania.

Wszystkie te fakty świadczą wyraźnie, że sprawa: katolicyzm a nowe formy gospodarstwa społeczne na wsi — nie jest zagadnieniem akademickim. Czy jednak podane tu przykłady nie rysują jednostronnie zbyt ciemnego obrazu?

Oczywiście na odcinku tym nastąpiły również zmiany. Ruch spółdzielczości produkcyjnej na wsi, który wyszedł już z okresu eksperymentalnego, rozszerzył się znacznie obejmując w chwili obecnej ponad 7 tys. spółdzielni produkcyjnych. Choć nieliczne jeszcze, ale są już nawet powiaty, w których około połowa gromad — to gospodarstwa spółdzielcze. To rozszerzenie się spółdzielczości produkcyjnej wywołało samo przez się zmiany i na omawianym przez nas odcinku. W zawartym zaś przed trzema laty Porozumieniu między Kościołem a Państwem określony został przez Episkopat stosunek Kościoła do zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej. Coraz częściej spotyka się parafie, gdzie nie tylko nie ma żadnych nieporozumień, ale istnieje żywe współżycie religijne proboszcza ze swymi parafianami - spółdzielcami. Wzmogło się też zainteresowanie problematyką nowych dróg rozwojowych wsi polskiej oraz zrozumienie, jak ważne zadania i obowiązki przemiany te na kładają na duszpasterzy wiejskich. Ważnym wyrazem tego była odbyta ostatnio z inicjatywy Ordynariusza Wrocławskiego konferencja duszpasterska duchowieństwa archidiecezji wrocławskiej poświęcona przemianom społeczno-ekonomicznym i moralnym na wsi, a w szczególności problematyce spółdzielczości produkcyjnej.

Są to zmiany ważne, niezmiernie ważne i w żadnym wypadku nie wolno ich nie doceniać. Ale trzeba też powiedzieć otwarcie i szczerze, że są to zmiany w swym zasięgu społecznym jeszcze niewspółmiernie małe w stosunku do nagromadzonej i wciąż utrzymującej się sumy nieporozumień. Zjawisko zarówno jawnego, jak i ukrytego przeciwstawiania się w imię katolicyzmu rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi — jest zjawiskiem nadal istniejącym. Rozniecane — czy to z zagranicy za pomocą propagandy radiowej, czy też w kraju drogą oddziaływania ludzi świadomie wrogich spółdzielczości produkcyjnej — utrzymuje się ono jeszcze stale. Służy to zniekształcaniu postawy religijnej, która w ten sposób zostaje nierozdzielnie związana i utożsamiona z pewnymi przekonaniami społeczno-ekonomicznymi oraz przynosi poważne szkody przebudowie społeczno-ekonomicznej naszego kraju.

KATOLICYZM CZY WROGOŚĆ KLASOWA LUB NIEDOROZWÓJ ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ

KATOLICYZM — twierdzą ci przeciwnicy spółdzielczości produkcyjnej, którzy przeciwstawiają się jej rzekomo w jego imię — jest z samych swych założeń zainteresowany w utrzymaniu indywidualnej gospodarki chłopskiej. Zdaniem ich „po katolicku” urządzona wieś — to wieś tak czy inaczej prywatno-własnościowa, indywidualnie gospodarująca.

Argumentacja ta jest znana. Stanowi też ona w gruncie rzeczy fragment szerszego zagadnienia: obrony własności prywatnej środków produkcji. Nie jest zadaniem tego artykułu rozważać te zagadnienia od strony ekonomicznej. Mowa o tym, w odniesieniu do gospodarki rolnej, w innych artykułach numeru. Tu natomiast należy zastanowić się, dlaczego i na jakich zasadach argumentacja ta przeciw nowej formie gospodarki wiejskiej wysuwana jest właśnie w imię katolicyzmu.

Jest rzeczą znaną, że wszelkiego typu antysocjalizm rzadko kiedy ma odwagę występować pod własnym imieniem. O wiele łatwiej jest mu porzucić się szyldek katolickim. O wiele skuteczniej oddziaływa on przez to, że występuje rzekomo w imię nakazów religii. W opozycji przeciw spółdzielczości produkcyjnej dokonywanym w imię katolicyzmu mamy jednak do czynienia nie tylko ze świadomym nadużyciem, ale i z szeregiem nieświadomych zniekształceń. Co jest przyczyną występowania obu tych zjawisk?

Niewątpliwie decydujące znaczenie ma tu to, co nazywamy uwarunkowaniami ekonomicznymi świadomości człowieka. Fakt jednak, że nadużycia i nieporozumienia te tak skutecznie potrafią pozorować się religijnym uzasadnieniem, ma obok tego swe szczególne źródło. Jest nim płytkie i zniekształcone rozumienie charakteru religii katolickiej. Katolicyzm według tego pojmowania ma nie tylko prowdzić człowieka do Boga i swymi normami moralnymi przeświecać całe życie doczesne, lecz zarazem ma on uzasadniać i określać kształt urządzeń społecznych.

Takie pojmowanie katolicyzmu skazane integrystycznym myśleniem i wnikającym zeń błędem immanencji politycznej leży też u źródła specyficznego katolickiej argumentacji przeciw rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Skoro bowiem katolicyzm rozwijał się w okresie drobnotowarowej gospodarki na wsi, skoro ten typ gospodarki uzna się za odpowiadający własnym przekonaniom społeczno-gospodarczym, a uważa się, że te

przekonania wy wpływają bezpośrednio z religii, są przez nią określone i wszelkie inne są z nią sprzeczne — nie pozostaje nic innego do zrobienia — jak tylko uznać je za „przekonania katolickie”, za „katolicką postawę” w sprawach społeczno-gospodarczej przebudowy wsi. Tą drogą indywidualna forma gospodarki wiejskiej i w ogóle prywatnościowa forma posiadania środków produkcji uzasadniana i przyjmowana jest jako forma oparta na założeniach katolickich, jako forma wpływająca nieuchronnie z katolicyzmu.

Tymczasem jednak katolicyzm nie jest systemem społeczno-gospodarczym, lecz religią. Rozwijał się on i rozwijać się może w różnych formacjach ekonomicznych. Stosunek katolicyzmu do różnych systemów gospodarki nie polega na tym, że w istocie religii czy w funkcji Kościoła leży określenie urządzeń społecznych. Katolicyzm przez swą etykę inspiruje i cenia od strony moralnej naturalne dążenia człowieka ku lepszym warunkom życia dla wszystkich ludzi i tej trosce o doczesność nadaje głębszy, nadprzyrodzony sens. Sam przez się nie roztrząsa on jednak o takiej lub innej formie gospodarowania, ale pozostawia ten wybór rozumnej i odpowiedzialnej moralnie, lecz własnej, na podstawie argumentów doczesnych powziętej, decyzji człowieka.

Istotne, prawdziwe źródła pozorowanego katolicyzmem przeciwstawiania się spółdzielczej formie gospodarki wiejskiej leżą gdzie indziej. Stanowią je bądź wrogość klasowa, bądź niedorozwój świadomości społecznej.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z klasowym uwarunkowaniem kapitalistycznym. Drugi zaś do tych ludzi bezpośrednio zainteresowanych z tytułu swego położenia ekonomicznego przebudową gospodarki wiejskiej bądź też najzupełniej podatnych do uznania ich za słusze — lecz ludzi, których świadomość społeczna nie dorosła jeszcze do zrozumienia wartości i znaczenia tych przemian.

MORALNE WARTOŚCI SPOŁDZIELCZOŚCI PRODUKCYJNEJ

KIEDY mowa, że katolicyzm nie rozstrzyga o formach gospodarczych, lecz inspiruje i ocenia od strony moralnej naturalne dążenia człowieka — powstaje pytanie, jak w tej perspektywie spojrzeć na zagadnienie nowej drogi gospodarki wiejskiej.

Argumentacja dokonywana w imię katolicyzmu przeciw spółdzielczości produkcyjnej posługuje się tu przede wszystkim twierdzeniem o rzekomej niezgodności zespołowej formy gospodarowania z naturalnymi prawami i dążeniami osoby ludzkiej. Prawom tym i dążeniom ma odpowiadać jedynie indywidualna forma gospodarki wiejskiej i w ogóle prywatnościowa forma posiadania środków produkcji.

Z poprzednio przeprowadzonego rozumowania o stosunku katolicyzmu do różnych form społeczno-gospodarczych wynika w pierwszym rzędzie konieczność sprowadzenia tej argumentacji na właściwą płaszczyznę.

Rozstrzygnięcie dokonywane być musi nie na płaszczyźnie religijnej, ale w drodze analizy przytoczonych argumentów na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej, a następnie dopiero oceny ich od strony określonych przez naszą religię norm moralnych.

Dlaczego więc indywidualna forma gospodarki wiejskiej miałyby dzielić, w warunkach olbrzymiego rozwoju techniki, lepiej służyć sprawie szczęścia każdego człowieka? Wszak właśnie analiza ekonomiczna wyka-

zuje, że forma ta nie jest zdominowana przez wsi z niedostatku gospodarczego ani też przyspożycie dobrobytu całemu krajowi. Odwrócić zaś, analiza ta wykazuje, że zespołowe gospodarowanie przynosi więcej korzyści zarówno samemu chłopu, jak i całej gospodarce.

Dlaczego też indywidualna forma gospodarowania miałyby lepiej odpowiadać naturalnym prawom i dążeniom osoby ludzkiej, skoro wiemy, że ta właśnie forma pogrąża wciś w stanie prymitywu i zacofania.

Prawa i naturalne dążenia osoby ludzkiej! Tym, którzy w imię katolicyzmu zamykają je w granicach starych form społecznych, jakżeż wiele mogłoby na ten temat powiedzieć ludźle, którym dopiero nowe zespołowe formy gospodarowania otwierały perspektywę godniejszego życia, jak choćby ta stara Kudlicha z zamieszczanego w tym numerze reportażu Bieńka.

Prawa i naturalne dążenia człowieka — to nie wolność od pracy i osobistego zaangażowania we wspólne dzieło społeczne — ale to właśnie zespolenie „mojego” ze wspólnym, to życie nie w kręgu egoistycznego zamknięcia, ale życie podporządkowane osiągnięciu pewnych wartości wyższych niż samo tylko trwanie. Spółdzielczość produkcyjna wyciąga właśnie chłop polski z tej straszliwej walki o byt i ujarzmienia człowieka przez materię, której prymitywnymi środkami nie może pokonać, wyzwala ona z życia, które jest jedynie trwaniem. Stwarza mu warunki, w których skuteczniej może opanować przyrodę, zwiększyć korzyści osiągnięte ze swej pracy, a żyjąc dostatniej, żyć i rozumniej, i pełniej.

ZAGADNIENIE PRZEŁAMYWANIA OPORU KLASOWEGO

SPOŁDZIELCZOŚĆ produkcyjna na wsi nie rozwija się bez trudności. Drogi wielkich rewolucyjnych przemian społecznych nie mogą bowiem być drogami, na których nie ma trudności. Kiedy nie jeden człowiek, ale wielkie podstawowe masy społeczne narodów prostują zgięty kark, kiedy bronią się uporczywie siły społeczne zainteresowane w utrzymaniu starego porządku — budownictwo społeczne nie może się dokonywać inaczej jak w walce. Podział klasowy wsi polskiej sprawia, że warstwa bogatych gospodarzy, której ekonomicznej, klasowy interes jest sprzeczny z socjalistyczną przebudową wsi, przeciwstawia się rozwojowi nowych form gospodarki wiejskiej. Stąd wytwarza ona wrogą atmosferę wokół tych przemian, odciąga od nich biednych i średniorolnych chłopów, a wtedy kiedy jej opór staje się bezowocny — jak to nieraz ko stwierdzano — podejmuje próby rządzania spółdzielni produkcyjnych od wewnątrz. Rewolucyjnie przemiany wsi polskiej, które zmierzają do usunięcia tkwiących tam resztek wyzysku właściwego kapitalizmowi — w perspektywie prowadzą do wyparcia, do obalenia i usunięcia tej klasy społecznej.

Można stwierdzić, że wielu katolikom, skądinąd podatnym na wymowę znaczenia przebudowy gospodarki wiejskiej — to zagadnienie nie pozwala dojrzeć w sposób właściwy wartości socjalistycznych przemian na wsi. Nasuwają im się wątpliwości, czy istotnie droga przełamania oporu klasy wypieranej jest drogą właściwą. Ludzie myślący w ten sposób nie dostrzegając konsekwencji, jakie wywołuje podział klasowy, tracą z oczu wielki sens moralny przebudowy wsi, która podnosi do lepszego życia wielomilionowe masy biednego i średniego chłopstwa.

(Dokończenie na str. 10)

Zbigniew CZAJKOWSKI

Żywiłowość a plan

JEDEN z twórców ekonomicznej szkoły fizjokratów z XVIII w., François Quesnay, wyraził się, że: „Głównymi źródłami bogactwa narodów są natura, ziemia i jej urodzajność”. Powiedzenie to, przyznające rolnictwu priorytet nad pozostałymi dziedzinami gospodarki, oddaje ducha nie tylko doktryny fizjokratów francuskich, przeciwstawiających się merkantylizmowi i faworyzowanemu przezeń przemysłowi, ale jest w ogóle znamienne dla ekonomii burżuazyjnej, niezdeterminowanej, komu oddać palmę pierwszeństwa: rolnictwu czy przemysłowi.

Ciekawe, że wśród burżuazyjnych teorii ekonomicznych rzadko spotyka się jasne i konsekwentne poglądy, które mówiłyby o jakiejś proporcji rozwoju rolnictwa i przemysłu, o konieczności wzajemnego ich rozwoju, a raczej spotyka się teorie, przeciwstawiające sobie rolnictwo i przemysł, tak jakby równoległy rozwój tych dwu gałęzi gospodarki był już w samej zasadzie sprzeczny. Spór ten „rozstrzygnął” wreszcie kapitalizm, dla którego najważniejszą miarą użyteczności jest wysokość stopy zysku. Oprócz wysokości zysku interesuje się on również szybkością obrotu kapitału, oddając pierwszeństwo takim interesom, które nie tylko przynoszą wysokie zyski, ale przynoszą je szybko.

Rolnictwo nie spełnia tych wymagań, potrzebuje bowiem początkowo dużych wkładów kapitałowych, które amortyzują się powoli, całymi latami. Ponadto włożony kapitał trzeba „wzmocnić” ciągłymi wydatkami na nawozy sztuczne, melioracje gruntów — zysk natomiast stale jest niepewny, uzależniony od warunków atmosferycznych i od działania rynkowych praw kapitalistycznych, wśród których prawo równowagi popytu i podaży nie jest prawem ostatnim i najmniej ważnym.

W konsekwencji wyścigu o wielkość zysku kapitalistycznego porównanie renty gruntowej i wartości dodatkowej, uzyskiwanej w produkcji przemysłowej, zakończyło się porażką rolnictwa. Skutki tej porażki są widoczne w formach eksploatacji ziemi, jak też i w stosunku kapitalizmu do przyszłości rolnictwa i jego rozwoju. Postawa ta znajduje swój wyraz w niedostatecznym inwestowaniu w gospodarstwa rolne, w opieszałości w przeprowadzaniu melioracji, w ociąganiu się w realizacji wielkich prac, jak np.: regulacji rzek, zalewających tereny uprawy ziemi, budowie obwałowań i umocnień przeciwsztormowych (casus — ostatnia powódź w Anglii i Holandii) itd. Nie mówiąc już o tych inwestycjach, które miałyby kapitalne znaczenie dla przeobrażenia gospodarczego wielu rejonów geograficznych, należy podkreślić charakterystyczną tendencję do zmniejszania w ogóle wszelkich kosztów, nie wyłączając na wet tak koniecznych nakładów, jak na użyźnianie gleby. W Polsce przed wrześniejącej zużycie nawozów sztucznych malało z roku na rok, wynosząc w roku 1928 — 227,6 tys. ton, a w 1937/38 — 125,1 tys. ton¹⁾. „Szczytowym” okresem zużycia nawozów sztucznych był rok najgłębszej depresji gospodarczej, tzn. 1932, w którym rolnictwo polskie dla całego kraju zapotrzebowało 51,7 tys. ton nawozów sztucznych, tzn. tyle, ile obecnie wynosi zapotrzebowanie przeciętnego województwa.

Jedną z przyczyn spadku kultury rolnej były gwałtowne wahania cen, rozwierające sławne już „nożyce” między cenami produkcji przemysłowej i rolniczej. Jakkolwiek w okresie 1928 — 1938 notujemy stałą mniej więcej tendencję spadku cen w ogóle, jednak spadek ten nie jest proporcjonalny dla wszystkich towa-

rów, tak więc np. ceny nawozów sztucznych w tym okresie obniżyły się stosunkowo niewiele, gdyż soli potasowych o 9%, tomasyny o 20%, superfosfatów o 26%, podczas gdy spadek cen zbóż przybrał kolosalne rozmiary. W ciągu dziesięciu lat cena pszenicy zmniejszała się o 55%, jęczmienia o 59%, żyta o 60%²⁾, czyli w konsekwencji na przestrzeni tego czasu cena nawozów sztucznych w porównaniu z cenami zbóż podwoiła się.

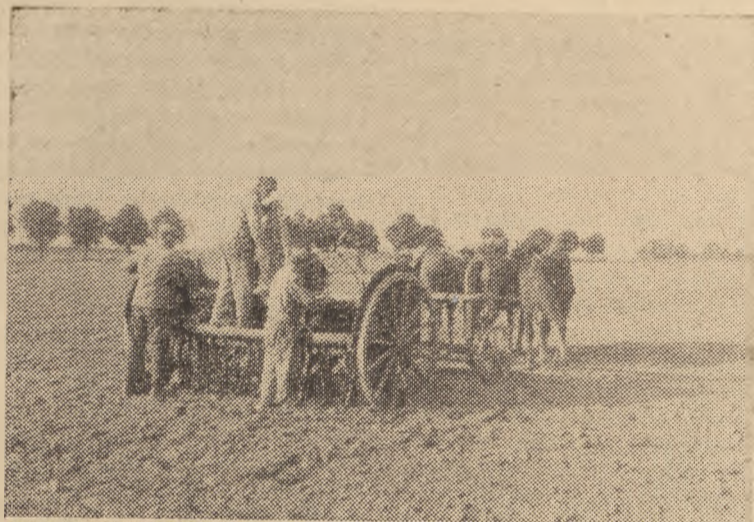
Nie należy też się dziwić, że w Polsce w okresie międzywojennym nie zaszły jakieś pozytywne zmiany, polegające na zwiększeniu wydajności pól z hektara. Np. w ciągu 20 lat (1919 — 1939) plony pszenicy i żyta utrzymywały się na prawie niezmiennym poziomie około 11 kwintali z ha, podczas gdy już w latach 1909 — 13 zbierano na ziemiach polskich z hektara przeciętnie 12,4 q pszenicy i 11,2 q żyta.

Wystarczy natomiast przeciwstawić powyższemu liczbom zamierzenia Polski Ludowej, wyrażające się podniesieniem w okresie Planu Sześcioletniego średnich pól pszenicy do 17 q z ha, a żyta do 15,5 q, aby w tym zestawieniu tym silniej zarysowała się różnica między dynamiczną formą gospodarki socjalistycznej, a statyczną w swym poziomie kulturą rolną w Polsce okresu kapitalistycznego.

NIESZCZĘŚCIEM rolnictwa w ustroju kapitalistycznym są długotrwałe kryzysy agrarne, wywołane się z dysproporcji rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki. Kryzysy te pokrywają się w czasie z cyklami kryzysów przemysłowych, lecz w skutkach i w trwaniu są głębsze i ostrzejsze. Np. w słynnym kryzysie, który rozpoczął się w roku 1929 w St. Zjednoczonych, globalny dochód rolnictwa amerykańskiego spadł w ciągu trzech lat, tzn. od 1929 — 1932 z 13824 mil. dolarów do 6.406

gdzie w ciągu 12 lat (1926 — 1937) z powodu zadłużeń i obciążeń podatkowych około 2 miliony farm uległo przymusowej sprzedaży³⁾, względnie dużych majątków (Francja), nastawionych na niszczycielską, eksten-sywną gospodarkę rolną. Szczególnie na przykładzie stosunków agrarnych panujących we Francji uwidatnia się charakterystyczny proces koncentracji ziemi przechodzącej z rąk drobnych gospodarzy do wielkich posiadaczy lub dzierżawców. W wyniku ciężkiej powojennej sytuacji we Francji małe gospodarstwa przestały być opłacalne. Stan ten spowodowała nie tylko coraz bardziej zwiększająca się różnica cen między towarami przemysłowymi a artykułami rolniczymi (wskaźnik cen z r. 1938 równy 100 za towary przemysłowe i artykuły rolnicze podniósł się w r. 1951 nierównomiernie, do 3422 dla towarów przemysłowych, a tylko do 2245 dla produktów rolniczych), ale również polityka rządu francuskiego, obarczająca chłopów nadmiernymi podatkami na rzecz zbrojeń. Nic więc dziwnego, że udział rolnictwa francuskiego w dochodzie narodowym maleje z roku na rok i tak, gdy w 1938 wynosił 23,9%, to w roku budżetowym 1948/49 spadł do 22,9% a w 1950/51 nawet do 17,7%⁴⁾.

Poza skutkami gospodarczymi kryją się szersze i równie dotkliwe przejawy zacofania kulturalnego, które w krajach o niskiej kulturze społecznej, a między innymi w Polsce przed wrześniejącej, charakteryzowały się wysokim stopniem analfabetyzmu, słabą elektryfikacją wsi, niskim poziomem pracy oświatowo-kulturalnej. Przedwojenną wieś polską reprezentowało ponad czterdzieści tysięcy gromad (1931), z których do roku 1939 zostało zelektryfikowanych tylko 1263. „Tempo” elektryfikacji wynosiło przeciętnie około 50 wsi rocznie. Na tej podstawie można by obli-



Nowoczesny siewnik rzędowy na polach spółdzielni produkcyjnej Kamienice koło Gostynina

Fot. C.A.F.

mil. dolarów.⁵⁾ Podobnie kształtowała się sytuacja w innych krajach, o których mówi się potocznie, że reprezentują „wysoki standard życiowy”. Dochodowość średnich gospodarstw rolnych w takich krajach, jak Dania, Szwecja, Holandia spadła w okresie kryzysu kilkakrotnie, np. w Danii z 252 zł. dochodu netto w latach 1927/30 do 59 zł/ha w 1930/35, w Szwecji z 99 zł na 68 zł.

Podane powyżej liczby są tylko skromną ilustracją trudności produkcji rolniczej, skazanej na żywiłowe kształtowanie się prawa wartości i na wyzysk ekonomiczny panujący w ustroju kapitalistycznym.

Przed wszystkim ofiarą prawa wyzysku padają średnie i drobne gospodarstwa rolne, nie posiadające dostatecznych środków ani technicznych, ani finansowych, aby oprzeć się konkurencji wielkich farm, tak jak na przykład w Stanach Zjednoczonych

żyć, że przy zachowaniu tego tempa wieś polska zostałaby w pełni zelektryfikowana w ciągu ...800 lat.

Czyż na tle tych liczb można dziwić się narastającemu pesymizmowi wśród niektórych ekonomistów burżuazyjnych, widzących rozwiązanie problemu wsi i nadprodukcji rolnej jedynie w formie palenia „nadmiaru” kawy w lokomotywach brazylijskich lub też poprzez topienie amerykańskiej pszenicy? Inne „wyjście” proponowali neomaltuzjanie depatrując się trudności rozwoju życia gospodarczego w nadmiernym przyroście ludności. Według ich koncepcji wystarczyłoby tylko ograniczyć przyrost naturalny, czyli wprowadzić tzw. planową ekonomię przyrostu ludności.

Takie i inne próby „ratowania” rolnictwa w krajach kapitalistycznych są właściwie tylko różnymi formami wyzysku ekonomicznego, a ich



Rasowe konie ze stadniry w Michałowie, pow. Zamość
Fot. C.A.F.

socjologiczna motywacja obnaża właściwe, ahumanistyczne oblicze kapitalizmu.

II

JEDNYM z praw ekonomicznych gospodarki socjalistycznej jest prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej. Pełna realizacja tego prawa, zapewniająca ustalenie właściwych proporcji między poszczególnymi gałęziami gospodarki, może mieć miejsce w kraju w pełni socjalistycznym, w którym nie występują już elementy kapitalistyczne. Polska znajduje się dopiero na etapie budowy takich stosunków społeczno-gospodarczych, walcząc po dokonaniu uspołecznienia kluczowych środków produkcji (przemysł, transport) o socjalizację pozostałych dziedzin gospodarki: handlu, rolnictwa itd. Z tych wymienionych gałęzi gospodarki problem rolnictwa jest najtrudniejszy, wymaga największej troski i uwagi, czego najlepszym dowodem był zorganizowany ostatnio w Warszawie I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej.

Mimo istnienia na wsi polskiej trzech sektorów gospodarczych: socjalistycznego, drobnotowarowego i kapitalistycznego, przy silnej przewadze ilościowej sektora drobnotowarowego, państwo nie rezygnuje ze swego oddziaływania na całość gospodarki rolnej. Produkcja rolna stanowi jeden z podstawowych działów narodowego planu gospodarczego i z tego powodu musi uwzględnić wszystkie elementy gospodarki wiejskiej. Jest zrozumiałe, że treść zadań gospodarstw socjalistycznych, dla których plan gospodarzy jest dyrektywą, różni się od zadań stawianych indywidualnym gospodarzom. Zadania takie mają charakter przewidywań podpartych jednak wszelkimi możliwymi sposobami planowych oddziaływań państwa, wyrażających się w formie akcji melioracyjnych, akcji zwiększania wydajności ziemi, we wzroście zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne, w stacje traktorowe i maszyny rolnicze, wreszcie w formie kontraktacji i organizowania planowych do staw i skupów.

Forma planowego oddziaływania jest różna w stosunku do sektora drobnotowarowego i do kapitalistycznego. Jest ona kontynuacją stalinowskiej tezy, przeciwstawiającej się teorii utrzymywania „równowagi” w rolnictwie, tzn. możliwości zachowania dwu rodzajów gospodarki — socjalistycznej i kapitalistycznej, wzgl. teorii „samorzutnego rozwoju” budownictwa socjalistycznego na wsi lub „trwałości” drobnego gospodarstwa chłopskiego.

Planowe oddziaływanie na gospo-

darke kapitalistycznej zmierza do jej ograniczania i wypierania, natomiast w stosunku do gospodarki drobnotowarowej polega na kierowaniu jej na drogę gospodarki socjalistycznej.

W Polsce według danych na r. 1950 większość gospodarstw rolnych, 87,3%, stanowią gospodarstwa małe względnie średnie do 10 ha. (w tym do 5 ha — 54,6%)⁶⁾. Walka toczy się więc o przekształcenie społeczno-ekonomiczne tych właśnie gospodarstw, o możliwość włączenia ich potencjału produkcyjnego do ścisłych ram planu nie tylko w formie planowego oddziaływania, ale konkretnych zadań — dyrektyw. Proces ten jest długi i polega na przekonywaniu indywidualnych chłopów o wyższości gospodarki zespołowej, o lepszych wynikach pracy, o korzyściach zarówno indywidualnych, jak i społecznych.

Dotychczasowe opory i nieufność chłopów wobec nowego systemu gospodarki ma też swe uwarunkowanie psychiczne, wypływa z wielkiego przywiązania chłopów do ziemi. Głęboko i niezwykle trafnie ocenia taką postawę Stalin pisząc: „W rzeczy samej, co przywiązywało, przywiązuje i będzie jeszcze przywiązywać drobnego chłopca w Europie zachodniej do jego drobnego gospodarstwa towarowego. Przede wszystkim i głównie posiadanie swego własnego skrawka ziemi, istnienie prywatnej własności ziemi. Latami ciulał chłop pieniądze po to, by kupić skrawek ziemi, kupił go i, rzecz zrozumiła, nie chce się z nim rozstać; woli raczej znieść wszelki niedostatek, woli dojść do stanu zadziwienia, byle tylko ostać się na swym skrawku ziemi — podstawie swego indywidualnego gospodarstwa”⁷⁾.

Przywiązanie chłopów do ziemi wyraża się także w korzeniach jego trudu w walce o ziemię w okresie kapitalizmu, z niedostatku i z niedojadania w latach poprzemysłowych i z ciulaną pieniędzy na ziemię, która dawała wprawdzie liche, ale jednak jakieś oparcie, nawet w okresach narastania kryzysu i bezrobocia. Z tego względu nagły przeskok do nowej formy gospodarki i konieczność zaborania miedzi, które jeszcze dziesięć czy dwadzieścia lat temu były tak starannie wytyczone i dozorowane — wszystkie te zmiany nie mogą od razu nabrać w świadomości chłopskiej pełnego zrozumienia ich słuszności i celowości. Realizm chłopski wymaga oczywistych dowodów korzyści i konieczności nowej drogi. Wyszukiwanie jako argumentów takich pojęć — zresztą w pełni słusznych i z punktu widzenia ekonomicznego poprawnych — jak konieczność proporcjonalnego rozwoju gałęzi gospodarki narodowej, jak nienadążanie rolnictwa za rozwojem przemysłu, jak potrzeba

(Dokończenie na str. 8.)

Wojciech WIECZOREK

Ofensywa traktorów — ofensywa oświaty

„...Utarło się u nas mniemanie, że ten, kto chodzi do szkoły średniej, ten wstydziliby się chyba gnój rozrzucić... Kto idzie do szkoły i wraca po jej skończeniu na wieś jest mar-natrawcą ojcowskiego grosza, a w opinii wsi — lajdakiem” — żalał się młodzi chłopci w swych pamiętnikach, wskazując jednocześnie na opór stawiany przez wieś przenikaniu do

nienie ceny produktów rolnych do wahań koniunktury światowej, kapitalistyczna konkurencja sprzyjająca rozwieraniu się „nożyc cen”, wreszcie kryzysy, które stawiały niezamożnego chłopca w obliczu skrajnej nędzy. Ratując się przed nią najbiedniejsi chłopci zaczynają emigrować — obok wychodźstwa za granicę — także do miast, licząc na znalezienie

jej obniżeniem” — opiniował prof. B. Wasiutyński na łamach przedwojennego „Kurier Warszawski” w artykule pt.: „Na progu niebezpieczeństwa”. (Cyt. za Chałasińskim — „Młode pokolenie chłopów”).

Rzecz jasna, że atmosfera wrogości, a co najmniej obojętności miasta wobec wsi, jaką odznaczał się okres międzywojenny, obok obiektywnych przeszkód natury ekonomicznej, nie sprzyjała krzewieniu kultury wśród mas chłopskich; nie sprzyjała ostatecznemu unicestwieniu tradycyjnego mitu głoszącego, że chłop jest tylko „do roboty”.

REWOLUCJA socjalistyczna i jej społeczna awangarda — klasa robotnicza — wyszły naprzeciw dążeniom chłopów. Reforma rolna zaspokoila tradycyjny głód ziemi, anulowana została astronomiczna kwo-ta długów bankowych i lichwiarskich ciężących na małych i średniorolnych chłopach, dzięki rozwojowi przemysłu socjalistycznego zlikwidowany został właściwy kapitalizmowi problem „ludzi zbędnych”. Reformy te, podnosząc stopę życiową wsi, nie mogły pozostać bez wpływu na wzrost zainteresowań kulturalnych i na możliwości ich zaspokajania, tym bardziej, że polityka kulturalna i oświatowa Państwa Ludowego ustawiła się konsekwentnie frontem do klas pracujących, a więc również do pracującego chłopstwa. Na wsi, obok traktorów, pojawiły się również wartościowe i tanie książki, radio i film, zespoły artystyczne i zespoły sportowe; samorodna, ludowa twórczość artystyczna otoczona została troskliwą opieką. System świadczeń socjalnych ogarniając ludność pracującą udostępnił chłopom korzystanie z domów wczasowych i sanatoriów, a izby porodowe i lekarskie, żłobki i przedszkola wypieniają ze wsi praktykę znachorów i „babek”, zmieniają położenie i psychikę kobiety wiejskiej. Zaś może najbardziej radykalne zmiany na lepsze stały się udziałem młodzieży wiejskiej, której Władza Ludowa otworzyła drogę do szkół wszystkich typów i stopni oraz zagwarantowała zatrudnienie w różnych gałęziach szybko rozwijającej się gospodarki narodowej.

Czy jednak wieś polską stać już dziś na optymalną — w warunkach budowy socjalizmu — ofensywę kulturalną? Ideał miejskiego stylu życia pozostaje kuszący dla znacznego odset-

się przy łada sprzyjającej okazji. Ta wieś — mimo polityki ekonomicznej Państwa Ludowego — jeszcze ciągle zdradza tendencje do rozwarstwiania się, do konserwacji biedy; posługuje się przestarzałą techniką produkcji, która zmniejsza plony, skracając czas na odpoczynek i zaspokajanie potrzeb kulturalnych. Okoliczność ta, warunkując nierównomierny rozwój produkcji przemysłowej i rolniczej, jest nie tylko źródłem powojennych kłopotów gospodarczych, nie tylko zmniejsza dochód społeczny narodu i wsi. Również w sposób zasadniczy utrudnia rozwój kultury, uszczywnia cywilizacyjny przedział między miastem a wsią i zdolna jest systematycznie wyjaławiać tę ostatnią z elementu inteligentnego, reprezentowanego przez młode pokolenie, które zdobyło wykształcenie w Polsce Ludowej.

Decydującego przełomu na tym odcinku może tylko dokonać spółdzielcza reforma wsi. Dostrzegli to sami chłopcy-spółdzielcy, obradujący z końcem lutego br. na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej w Warszawie. Pracy kulturalno-oświatowej w spółdzielniach poświęcona została specjalna uchwała. Czytamy w niej m. in.:

„Niedostateczna jest troska zarządów spółdzielni o młodzież, której należy wskazywać wspólną perspektywę rozwoju, jaką jej daje spółdzielcza gospodarka oparta na nowoczesnej technice i wiedzy rolniczej.

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Rolnictwa i Rady Narodowej wciąż niedostatecznie unikają w nasze stale rosnące potrzeby kulturalno-oświatowe, nie zawsze przychodzą z konkretną fachową pomocą i radą w rozwiązywaniu naszych trudności i bolączek”.

Wieś spółdzielcza widzi i rozumie niezbędną potrzebę kultury. Apeluje o nią w słusznej trosce o to, by wykształcone dziecko chłopskie, pozostając w swym macierzystym środowisku, nie czuło się z tego tytułu pod jakimś względem upośledzone. Jakże daleko odbiegamy od kulturalnego ubóstwa niedawnej jeszcze przeszłości!

Ta zapowiedź spółdzielczej ofensywy kultury, której celem jest zdobycie całej wsi, nie jest zapowiedzią gołosłowną. Ofensywa ta swoją siłę i rozmach czepie i czerpać będzie w coraz większym stopniu nie tylko z pomocy państwa, lecz z samej istoty gospodarki zespołowej. Gospodarka,

zespołowej jest niezbędną potrzebą, bez której trudno będzie wywiązywać się z obowiązków zawodowych.

Te same czynniki tkwiące w istocie gospodarki zespołowej przekształcają będą i już przekształcają styl życia chłopca, jego kulturę osobistą. Wszelkie stronne zastosowanie nauki i techniki w produkcji rolniczej przyczyni się do wzrostu wydajności pracy i urodzajów, a tym samym — obok pełniejszego zaspokojenia rosnących potrzeb konsumpcyjnych miasta — do wzrostu dochodu spółdzielni. Dobrze gospodarująca spółdzielnia produkcyjna będzie łożyć coraz większe środki na inwestycje nie związane bezpośrednio z produkcją; będzie podnosić stopę życiową członków zespołu, rozbudowywać obiekty socjalne i kulturalne, rozwijać organizację życia kulturalnego. Przed wsią stają realne szanse przekształcenia swego zewnętrznego wyglądu bez uszczerbku dla wartości zdrowotnych i estetycznych, wynikających z naturalnego otoczenia. Pięknotuchochy uronąć może lekce nad utratą „pejzażu” siomianej strzechy, która zniknie w nowoczesnym osiedlu rolniczym. Czy jednak te



Na miejsce nędznych czworaków spółdzielcy otrzymali nowoczesne elektryfikowane domki Fot. C.A.F.

niej oświaty i kultury. Gdzie kwitły przyczyny tego oporu? Prof. Józef Chałasiński pisze w „Młodym pokoleniu chłopów” — skąd pochodzą cytowane wyżej wypowiedzi — że postawa ta była duchowym dziedzictwem pańszczyzny. Ustrój pańszczyzniany przetrwał w świadomości chłopów w postaci poglądu o współistnieniu i wzajemnym wykluczaniu się dwóch wzorów społecznych: pana i chłopca. W świetle tego poglądu rzecz panów jest rządzenie, zajmowanie się twórczością naukową i kulturalną. Chłop jest do roboty. Zdobyte wykształcenie kojarzyło się w umysłowości chłopca ze zmianą przynależności społecznej: z przejściem do klasy „panów”. Gdy chłopcy skończyli szkołę i „otarli się” w miesiąc powrócił uprawiać ojcowski zagon, nie mógł być traktowany inaczej, niż jako wydrwigrosz lub co najmniej życiowy niezdara.

Pogląd ten, będący przykładem utrzymania się relikwów minionej formacji, zwolna obumierał. Jednak proces tego obumierania, mimo postępów kapitalizmu na wsi, przebiegał niezmiernie powoli. Długotrwałe utrzymywanie się tradycyjnych poglądów, oprócz przystawowego konserwatyzmu kulturalno-obyczajowego chłopów polskich, musiało mieć ponadto w nowym, kapitalistycznym układzie stosunków społeczno-ekonomicznych jakąś pożywkę.

Prawdą jest, że kapitalizm, wprowadzając na wieś maszyny rolnicze i przekształcając gospodarkę naturalną w towarową, zmienił jej tradycyjne oblicze. Bez porównania większy niż dawniej kontakt wsi z miastem wpłynął niewątpliwie na rozbudzenie się wśród chłopów i częściowe zaspokajanie elementarnych potrzeb kulturalnych. Odmienność i atrakcyjność życia w ośrodkach miejskich oddziaływała na dzieci chłopskie, rozbudzała wśród nich głód wiedzy i dążenie do awansu społecznego, który w tamtych warunkach mógł prowadzić tylko poza wieś.

Ale inwazja kapitalizmu na wieś miała również odwrotną stronę medalu. Były nią ekonomiczne konsekwencje gospodarki towarowej w warunkach własności prywatnej — rozwarstwiania się dawnej jednolitej klasy chłopskiej przy wzrastającym na skutek działań rodzinnych, coraz dotkliwszym głodzie ziemi. U źródeł rozwarstwienia wsi leżało włączenie jej w orbitę kapitalistycznego systemu gospodarczego: uzależ-

pracy w przemyśle. Jednakże ówczesny słaby przemysł, pozostający we władzy międzynarodowych karteli i podobnie jak rolnictwo nekany kryzysami, nie potrzebował zbyt wiele rąk do pracy. W rezultacie na wsi polskiej pod pozorem zatrudnienia w rolnictwie utaiło się bezrobocie; przeszło pięćmilionowa (według badań Instytutu Paławskiego) rezerwa „ludzi zbędnych”, wędrujących na granicy egzystencji. W tym stanie rzeczy ogromna większość chłopów, nawet ci, którzy zerwali z tradycyjnym poglądem na oświatę i kulturę, nie bardzo mogli korzystać z jej dobrodziejstw. Kultura pozostawała nadal luksusem dla bogatych. *Przekonałem się — konkluduje z goryczą chłopcy — że nawet nauka przed biednym zamyka podwoje i pozwala spoglądać zaledwie przez szparę uchylonych drzwi. Chciałem ich szerzej otworzyć, lecz niestety... nie mogłem* (J. Chałasiński — „Młode pokolenie chłopów”).

Miasto zaś bynajmniej nie kwapiło się pomóc chłopu. Miało dosyć własnych kłopotów i trudności w walce o byt. W wędrownie chłopów do miast, w zabiegach o uzyskanie pracy w przemyśle, w ciężkim trudzie chłopskich dzieci usiłujących wejść w szeregi inteligencji, trudzie nie-rzadko okupionym utratą zdrowia i ruiną materialną rodziców, mieszczaństwo (także najmniej uświadomione warstwy proletariatu) widziało groźbę niebezpiecznej konkurencji.

„Mieszczanie! — wołają drobni urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy — kochajmy się szczerze i organizujmy się. Ten obowiązek miłości jest szczerze gólnie dziś na czasie, kiedy masy chłopstwa i chamstwa wiejskiego pną do miasta, by nas wyrzucić z zajmowanych stanowisk”. (Cyt. za Chałasińskim — „Młode pokolenie chłopów”). Słowa te wypowiedziane zostały w krakowskim „Związku Mieszczanek” z okazji... tradycyjnego Oplątka! Przyznać trzeba, że drobno-mieszczactwo w swoisty sposób interpretowało obowiązek chrześcijański miłości bliźniego. Zaś burżuazyjni ideologowie obserwując pęd młodzieży chłopskiej do oświaty, wyciągają uczone wnioski i... zdradzają objawy zaniepokojenia: „Gdyby nie napływu do sfer wykształconych dzieci z warstw ludowych, zaczęłyby (inteligencja) szybko wymierać. Takie zaś zbyt owałowane odnawianie się inteligencji ze sfer o niższej kulturze grozi



Dni Oświaty, Książki i Prasy w Prusznynie, woj. warszawskie. Kiernasz książek Fot. C.A.F.

ka młodzieży wiejskiej i nie sprzyja wzrostowi potencjału intelektualnego w łonie samej wsi, wtedy gdy rozbudzone potrzeby kulturalne młodego pokolenia nie mogą być jeszcze dostatecznie zaspokojone w ramach samej społeczności wiejskiej. Dzisiejsza wieś polska pozostaje bowiem nadal wsią drobnotwarową, z której tym samym nie zostały wyparte ekonomiczne prawa kapitalizmu, znajdujące w niej warunki do ujawniania

którą stać na nowoczesne wyposażenie techniczne i gdzie — w przeciwnieństwie do drobnej własności chłopskiej — istnieją nieograniczone możliwości pełnego wykorzystania parku maszynowego, gdzie istnieją dogodne warunki do specjalizacji w uprawie poszczególnych kultur rolnych, do podnoszenia urodzajów — taka gospodarka potrzebuje inteligentnych gospodarzy. Oświata rolnicza i kultura techniczna w warunkach gospodarki



Teodora Kozłowska, traktorzystka POM Radymno w woj. rzeszowskim, otrzymała zaszczytną odznakę pracobnika pracy Fot. C.A.F.

„artystycznie czujące dusze” zgodziłyby się zamieszkać w zaduchu chłopskiej izby bez światła elektrycznego, radia, telefonu i łazienki?

Oświata rolnicza, kultura techniczna i wzrost kultury osobistej na bazie wzrastającej zamożności spółdzielni jest w normalnych, pokojowych warunkach budowy socjalizmu naturalną konsekwencją gospodarki zespołowej. Czy jednak na skutek stałego obpównania z nowoczesną techniką, pod wpływem zapoznawania się z wiedzą fachową, nie nastąpi systematyczne rozbudzenie się zainteresowań ogólniejszej natury, nie nastąpi proces przyswajania przez wieś dorobku kultury ogólnonarodowej, która w starym społeczeństwie, rozdartym na antagonistyczne klasy społeczne, zarezerwowana była praktycznie dla klas rządzących i wąskiej elity intelektualnej? Czy pod wpływem uspołecznienia wsi i technicznej modernizacji rolnictwa, które stanie się zawodem wymagającym dużej dozy wiedzy i inteligencji, nie nastąpi proces zanikania istotnych różnic społeczno-kulturalnych między miastem a wsią, nie nastąpi proces integracji kultury ogólnonarodowej, przekształcającej ją w kulturę narodu socjalistycznego?

Ta perspektywa rozwoju kulturalnego wsi wzbudzi zapewne powątpiewanie uprzedzonych sceptyków. Czy nie dostrzegają oni jednak, że współczesna nauka i technika, wprzęgnięte w służbę postępu społecznego, zdolne są uczynić wiele? — Gdy Lenin, w głodowych latach bezpośrednio po rewolucji i wojnie domowej, wystąpił z gigantycznym planem elektryfikacji Rosji, tzw. GOELRO, spotkał się nie tylko ze złośliwymi kpinami

(Dokończenie na str. 10)

O nieporozumieniach i o zadaniach

Revolucja społeczna wyrasta z klasowych dążeń proletariatu miejskiego i wiejskiego. Bezpośrednio wyraża ona ekonomiczny interes tych właśnie klas społecznych. Perspektywą jej jest jednak zniesienie wszelkich podziałów klasowych, stworzenie lepszych warunków życia dla każdego człowieka. Można więc mieć zaufanie do rewolucji, że ograniczając, wypierając i obalając klasy dotąd uprzywilejowane otworzy ona drogę nowego życia, wolnego już od wyzysku drugiego człowieka, życia takiego, jakie jest udziałem każdego człowieka pracy — również i tym dzisiejszym przedstawicielom klas wypieranych, którzy uznają świadomie władzę klasy robotniczej i cele socjalistycznego państwa oraz wyjdą ze swych dotychczasowych warunkowań ekonomicznych.

PROBLEM PERSPEKTYW ŻYCIA RELIGIJNEGO

SZCZEGÓLNYM argumentem, którym operują przeciwnicy spółdzielczości produkcyjnej zwalczający ją w imię katolicyzmu, jest twierdzenie, jakoby forma ta podcinała życie religijne. Mogą zdarzyć się wypadki, że w zarządzie jakiejś spółdzielni produkcyjnej znajdzie się człowiek, który mechanicznymi środkami, gwałcąc obowiązujące ustawy będzie przeszkadzał wierzącym członkom spółdzielni w spełnianiu ich praktyk religijnych. Będzie to jednak objaw szkodliwego awanturnictwa nie mający nic wspólnego z tym, czy same formy spółdzielczego gospodarowania podcinają życie religijne. Przeciwnie, tak jak to jest we wszystkich formach gospodarczych — życie to uzależnione jest od własnej postawy ludzi wierzących.

Jeśli zaś fakt, że ludzie ci w gospodarce spółdzielczej łatwiej spotykają się z oddziaływaniem światopoglądu materialistycznego, jest przetwarzany w argument przeciw rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi, to trzeba powiedzieć, iż rozumowanie to opiera się na pewnym złudzeniu. Dziś na całym świecie znikają już i znikają będą zaścianki, w których nie widać różne prądy światopoglądowe, zaścianki, gdzie taka czy inna postawa światopoglądowa oparta jest nie na głębokim i świadomym przekonaniu, lecz na przyzwyczajeniach i nieprześlanych nawykach. Jakież kompromitują zaufanie do siły własnej wiary, zaufanie do Prawdy Objawionej ci katolicy, którzy „ratunek“ dla niej upatrują w utrzymywaniu człowieka w stanie ciemnoty i pół-cywilizacji. Czyż nie słuszniej jest walczyć wspólnie z innymi ludźmi o wyrwanie człowieka z prymitywu gospodarczego i cywilizacyjnego zabiegając zarazem o perspektywę dla własnego światopoglądu w społeczeństwie socjalistycznym? Jakże głęboką wymowę mają uwagi ks. A. Sarracha, który nawiązując do dawnego wychodźstwa polskich robotników i chłopów do Francji pisał niedawno — „W tej samej Francji spotkałem robotników, synów pobożnych polskich rodziców, którzy z Kościołem zupełnie zerwali, bo w sercu przywieźli wiarę opartą tylko na tradycyjnych obyczajach i nawykach. Zrozumiałem częściowo przyczynę tej tragedii, wchodząc niedawno do pewnej spółdzielni, gdzie przy witał mnie okrzyk radosnego zdziwienia dzieci i dorosłych: „Ksiądz! Nareszcie przyszedł do nas ksiądz! — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. — Uświadomiłem sobie wtedy, że ci ludzie mają prawo spodziewać się ode mnie zrozumienia ich nowych potrzeb, że mają prawo spodziewać się mojego zrozumienia i mojej pomocy, gdy na nowe wkroczyli drogi, że mają prawo żądać otwartego kapłańskiego serca, gdy w nich samych odezwał się głód kultury i oświaty, który

Dokończenie ze str. 5

z biegiem czasu każe im porzucić tradycyjną postawę fideistyczną, by ją zmienić na głęboko przemyślaną i przeżywaną, świadomy katolicyzm“ *).

ZADANIA

JAKIE zatem zadania stoją przed nami, tak aby w pełni dać wyraz temu, że katolicyzm *nie jest i nie może być* kłodą rzuconą w poprzek nowej drogi rozwojowej wsi polskiej?

Postawa duszpasterza wiejskiego, który wprawdzie nie potępia z ambony spółdzielni produkcyjnych, ale który pozwała na to, aby był oparciem dla sprzeciwu wobec ich zakładania — postawa taka jest jeszcze nadal ty powa dla dużej części duchowieństwa katolickiego w Polsce. Dlatego też postulować trzeba, aby założenia 6-go punktu Porozumienia, czyli zasady określającej doktrynalny stosunek Kościoła do różnych form gospodarowania i oceniającej od strony moralnej spółdzielczość produkcyjną — zostały w całej pełni upowszechnione.

Wykład moralności katolickiej — to wykład niezmiennych założeń etycznych katolicyzmu, odniesiony do warunków czasu i miejsca, w których żyją wierni. Opierając się o zasady, które legły u podstaw 6-go punktu Porozumienia — wykład taki, w warunkach dzisiejszych przemian gospodarki wiejskiej, będzie dawał wiernym jasny obraz stosunku katolicyzmu do różnych form gospodarowania oraz ocenę moralną tej formy gospodarki, z którą są właśnie stykają. Tą drogą wyrugowane zostały winno zniekształcenie w postawie religijnej niektórych wiernych polegające na sprzeciwie wobec spółdzielczości produkcyjnej w imię katoli-

cyzmu. Tą drogą duchowieństwo katolickie na wsi nawiąże swój pozytywny kontakt z życiem wiernych w nowych warunkach. Tą drogą nie ograniczając się do nieprzeciwstawiania się będzie ono też temu nowemu życiu pomocne, dając swym wiernym w ich nowych warunkach bytu pozabawioną naleciałości i zniekształceń wiarę i etykę usposabiającą do szanowania wspólnej własności oraz przestrzegania w ich zespołowym i osobistym życiu bezwzględnych i niezmiennych nakazów moralnych katolicyzmu.

Zadaniem zaś wykonywanym już nie na płaszczyźnie życia religijnego, ale na płaszczyźnie społeczno-ekonomicznej, zadaniem tych katolików, których świadomość społeczna i moralny sens przemian społecznych przyciągnęły do walki o lepszy, socjalistyczny kształt stosunków społeczno-ekonomicznych, zadaniem wielkim i zobowiązującym tych wszystkich ludzi, którzy zachowując w pełni swą własną postawę światopoglądową walczą o socjalizm — jest skierowanie swych wysiłków do pracy nad przebudową społeczno-gospodarczą wsi polskiej. Trzeba nam walczyć z wszelkimi nieporozumieniami istniejącymi jeszcze na tym odcinku, ukazywać wyższość społeczno-ekonomiczną gospodarki zespołowej, współtworzyć właściwą atmosferę dla zrozumienia przez każdego człowieka pracy w Polsce znaczenia przebudowy wsi, przyczyniać się do pozyskiwania ruchowi spółdzielczości produkcyjnej nowych szeregów.

Niechaj więc nikt nie czyni z katolicyzmu kłody rzuconej w poprzek nowej drogi rozwojowej wsi polskiej. Podejmiemy nasze zobowiązujące zadania. A nowe — naprzód!

Tadeusz Mazowiecki

* Ks. A. Sarrach — „Wiel na nowych drogach“ — Słowo Powszechne nr 53 (2067) z 11.IV.53 r.

Ofensywa traktorów

(Dokończenie ze str. 9)

burżuazyjnej zagranicy, lecz również z niedowierzaniem we własnym kraju. Dzisiaj w Związku Radzieckim, na polach kolchozowych w zasięgu elektrycznej Wolgo-Donu pracują elektryczne kombajny, a radziecka młodzież ma zapewne słabe wyobrażenie, jakimi metodami uprawiano u nich ziemię jeszcze dwadzieścia trzydzieści lat temu.

Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut w przemówieniu wygłoszonym na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej stwierdził m. in., że w walce o nowe oblicze wsi polskiej winien wziąć udział cały naród. Inteligencja, a wśród niej — jak słusznie podniósł na łamach „Przeglądu Kulturalnego“ Jacek Bocheński — szczególnie pracownicy kultury i sztuki, powinni włączyć się do tej walki na odcinku społeczno-politycznym i kulturalnym. Ten odcinek frontu na wsi wymaga bowiem niezbędnej pomocy ze strony postępowych żywiołów miasta.

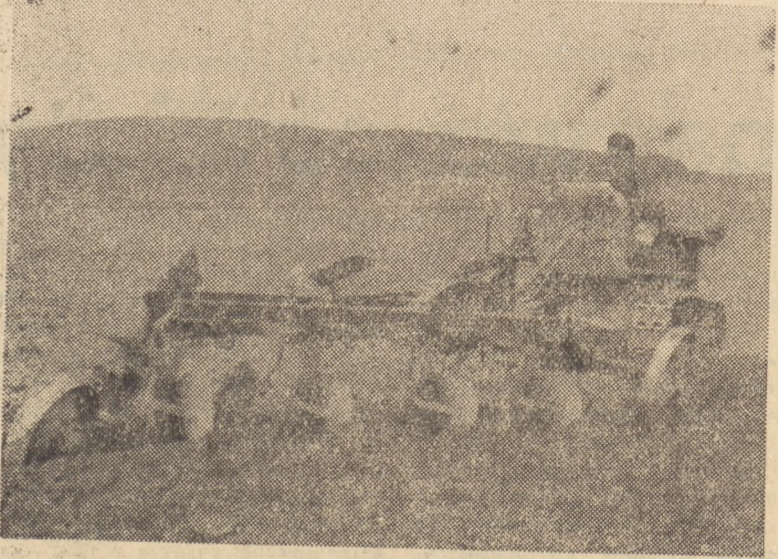
Walka o spółdzielczą reformę wsi nie jest bowiem walką łatwą. Przeciwno spółdzielczości produkcyjnej rozpętują nagonkę wiadome radio-stacje zagraniczne, ubolewające o bludnie nad rzekomą niedolą chłopca. Syrenim głosem tych podejrzanych „przyjaciół ludu“ przychodzi w sukurs rodzima plotka, kolportowana przez kuliaków i ich przyjaciół, która jeśli nie jest zwykłym oszczerstwem, to wyolbrzymia i opatrzonym komentarzem błędy i wypaczenia biurokratyczne zdarzające się w spółdzielniach w toku ich organizowania. (A nawiasem mówiąc jakże

trudno jest ustalić, o ile fakty wypoczeń biurokratycznych i kacykostwa, które przynoszą idei spółdzielczości produkcyjnej nieobliczalne szkody, są wynikiem niskiego poziomu świadomości ideowo-politycznej i niezrozumienia dyrektyw Władzy Ludowej, a o ile wynikiem świadomej penetracji wroga klasowego, wciskającego się do spółdzielni).

Rozwój oświaty i kultury — który nawet na wsi spółdzielczej nie jest automatyczny, wymagający w pierwszym stadium fachowej pomocy — zwiększy atrakcyjność nowego typu gospodarki. Oddziaływał będzie z kolei na wzrost umiejętności technicznych, podnosił będzie stopę życiową i styl życia spółdzielców, umacniał demokrację wewnątrz-spółdzielczą. Znikną wtedy spółdzielnie źle gospodarujące. Coraz więcej chłopów, jeszcze pracujących indywidualnie, zacznie dostrzegać wielką szansę życiową — ekonomiczną i kulturalną — jaką im daje spółdzielczość produkcyjna. A zarazem czy nie wpłynie to na dalszy wzrost świadomości społeczno-politycznej wsi, czy nie udoskonali się grzech walki ze świadomymi wrogami gospodarki zespołowej i wrogami Polski Ludowej?

Obecnie w Polsce Ludowej walka o spółdzielczość produkcyjną wchodzi w nowy, wyższy etap. Wymaga ona mobilizacji wszystkich dostępnych środków nie tylko ekonomicznych i politycznych, lecz także kulturalnych. Wymaga mobilizacji wszystkich patriotycznych i postępowych żywiołów narodu.

Wojciech Wiecek



Szybko orze nowoczesny traktor...



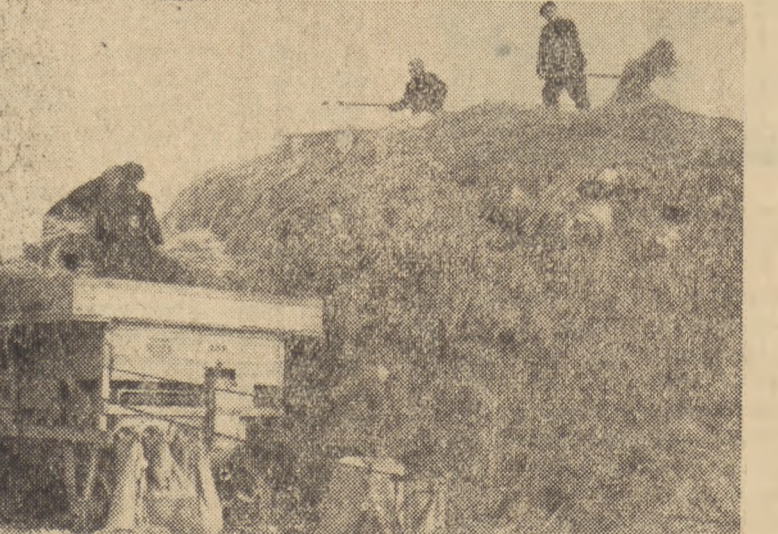
Spółdzielnia produkcyjna w Gołowie, pow. Rybnik korzysta ze stałej opieki weterynaryjnej



Wspaniała spółdzielcza stodoła w Kostarowicach, pow. Sanok



Spółdzielnia produkcyjna w Szubinie pow. bydgoski hoduje piękne krowy



Omloty spółdzielczej pszenicy
Wszystkie zdjęcia C.A.F.

PO to, aby zrozumieć słuszność zawierającego głęboki sens stwierdzenia, że nie można realizować socjalizmu jadąc jedną nogą na nowoczesnym samochodzie ciężarowym, a drugą na jednokonnej chłopskiej furmance — trzeba przeprowadzić analizę zarówno całego wiejskiego odcinka gospodarki narodowej, jak i współczesnego ruchu spółdzielczego na wsi i jego ekonomiczno-społecznych wyników.

Doświadczenia polskie potwierdziły więc tezę, że jedynie socjalistyczna przebudowa wsi, przejście do gospodarki zespółowej, może doprowadzić do wkroczenia gospodarki wiejskiej na drogę wszechstronnego, szybkiego rozwoju.

WIĘCEJ DLA SIEBIE I WIĘCEJ DLA KRAJU

NA wsi polskiej rozpoczął się więc przełom ekonomiczny, przełom stanowiący kolejne ogniwo społeczno-gospodarczych reform dokonujących się tam od roku 1944, przełom ekonomiczny mający swoje rozległe paralele we wszystkich prawie dziedzinach chłopskiego życia — Ale wróćmy do spraw gospodarczych. Jest oczywistym faktem, że gospodarując na dużym obszarze uprawnym można skutecznie stosować wszystkie zdobycze współczesnej agrotechniki czy zootechniki, wszystko, co tylko współczesny stan nauk rolniczych potrafi rolnictwu zapewnić. Wynikiem uspołdzielczenia wsi jest więc, po pierwsze, podniesienie kultury rolnej i hodowlanej, a więc: nasiona selekcyjne i jarowizowane, nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, współczesne środki walki ze szkodnikami, naukowo opracowane płodozmiany i właściwe wykorzystanie gatunków gleby, rasowy inwentarz żywy, wzorowe budynki gospodarcze i wiele, wiele innych rzeczy. Kiedy czyta się taką książkę o osiągnięciach rolnictwa radzieckiego, jak „Wyprzedzamy legendę” Genadego Fiszca, to dla czytelnika jest rzeczą zupełnie jasną, że były one możliwe przede wszystkim dlatego, ponieważ wskazówki Akademii Nauk Rolniczych ZSRR — realizowały gospodarstwa spółdzielcze.

Wyższość gospodarstwa spółdzielczego produkcyjnego w stosunku do gospodarki indywidualnej jest już również i w naszych polskich warunkach dowiedziona faktami, mimo że gospodarstwa zespółowe stawia dopiero pierwsze kroki i daleko jej jeszcze do pełnego wykorzystania swych możliwości. I tak np. już w 1950 roku w spółdzielniach produkcyjnych zbierano przeciętnie o 3 kwintale więcej 4-ech głównych zbóż (żyto, pszenica, jęczmień, owies) niż wynosiła odpowiednia przeciętna w gospodarstwach indywidualnych. Warto też przytoczyć pewne przykłady szczegółowe: spółdzielnia produkcyjna w Stubnie pow. Przemyski — mimo że nie należy do przodujących — osiągnęła w 1950 r. następujące zbiory z ha: pszenica jara 12 q, owies 15 q, jęczmień 13 q. W tym samym okresie sąsiednie gromady indywidualne uzyskały jedynie 8 q pszenicy jarej z ha, 11 q owsa i 11 q jęczmienia. W tym też roku np. spółdzielnia produkcyjna w Pieszycach pow. Dzierżonów miała już takie rezultaty, jak 23 q pszenicy jarej z ha i 25 q jęczmienia z ha.

Ta wyższość ekonomiczna gospodarki zespółowej nad indywidualną przynosi korzyści nie tylko samym gospodarującym, ale całemu krajowi. Dowodzi tego choćby taki fakt, że w roku 1951, gdy odstawy zboża chłopów gospodarujących indywidualnie wynosiły przeciętnie 1,6 q z ha użytków rolnych, to odstawy ze spółdzielni produkcyjnych osiągnęły 2,5 q z hektara użytków rolnych, czyli o 60% więcej.

„PRZYJMIELIEMY KAŻDĄ ILOŚĆ PRACOWNIKÓW NIEKWAŁIFIKOWANYCH”

W życiu gospodarczym kraju nie ma zjawisk oderwanych, wszystkie zjawiska wzajemnie się zająbiają i wynikają jedne z dru-

Tadeusz MYŚLIK

Więcej, lepiej, sprawniej

gich. Niewielu spośród czytelników prasy codziennej, w której bardzo często spotykamy tego typu ogłoszenia, jakie przedstawiłem w podtytuł — zdaje sobie sprawę, w jakim stopniu zagadnienie właściwej, sprawnej pracy samych tylko przedsiębiorstw budowlanych powiązane jest ze współczesną problematyką rolną. Odpowiednia ilość rąk do pracy w budownictwie — to umożliwienie temu właśnie działowi gospodarki wykonywania swoich zadań na 100%, to skrócenie okresu przejściowego, okresu budowania podstaw socjalizmu, to usprawnienie jego przebiegu przez zlikwidowanie konkretnej trudności obiektywnej. A przecież nie tylko budownictwo potrzebuje na gwałt rąk do pracy. Przez uaktywnienie nowych ludzkich rezerw produkcyjnych konkretnie wzrasta dochód narodowy. Gdzie leży rozwiązanie tego problemu? Rozwiązanie tego problemu leży właśnie na wsi. Jedynie uspołdzielczenie wsi, pozwalając na wprowadzenie pełnej mechanizacji produkcji rolnej, zwalnia zbędne na wsi ręce, które tak bardzo potrzebne są w innych dziedzinach gospodarki.

W gospodarstwie zespółowym następuje mechanizacja prac rolnych. Wobec odejścia ze wsi zbędnych — z punktu widzenia nowoczesnej agrotechniki — rąk roboczych wzrasta wydajność pracy poszczególnego spółdzielcy liczona w jednostkach efektywnego plonu. Równocześnie, wzrasta efektywna wydajność z hektara na skutek zastosowania współczesnych osiągnięć nauk rolniczych oraz powiększona zostaje powierzchnia ziemi uprawnej przez likwidację miedzi, nieużytków itp. Ilość wyprodukowanych w gospodarce spółdzielczej płodów rolnych czy hodowlanych w stosunku do osób zatrudnionych przy ich wyprodukowaniu wzrasta w sposób bardzo znaczny. Pozwala to na podwyższenie stopy życiowej spółdzielcy oraz stwarza większą nadwyżkę środków żywnościowych, która nie zostaje skonsumowana na wsi i przekazywana jest do miasta — czyli wzrasta towarowość produkcji rolnej.

KILKA DANYCH INFORMACYJNYCH

LEŻY przede mną mała broszura w zielonej oprawie z lakonicznym napisem „Statuty Spółdzielni Produkcyjnych — Książka i Wiedza, Warszawa 1952”. Zawiera ona cztery statuty przykładowe. Cechą wspólną dla wszystkich czterech typów jest to, że ziemia zarówno ta, która stanowi wkład gruntowy do spółdzielni, jak też i ta, która pozostaje w użytkowaniu osobistym jest nadal własnością udziałowca z prawem przekazywania jej spadkobiercom.

Najniższą formą spółdzielni produkcyjnej jest Zrzeszenie Uprawy Ziemi, w którym łączą się dobrowolnie chłopci danej wsi dla wspólnej uprawy — wyłącznie gruntów ornych Ziemia orna połączona zostaje jedynie na pewien czasokres w celu wykonania określonych prac. Żywy i martwy inwentarz wypożyczają członkowie Zrzeszenia za kwotę ustaloną przez zebranie. Plony zbiera się indywidualnie lub wspólnie w zależności od przyjętego przez poszczególne Zrzeszenia założenia. W wypadku wspólnych zbiorów plony dzieli się wprost proporcjonalnie do wniesionej ziemi, a Zrzeszenie rozlicza się z poszczególnymi członkami za świadczoną lub uzyskaną pomoc w pracy oraz za użytkowanie inwentarza.

Wyższą formę spółdzielni produkcyjnej stanowi Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza. Członkowie takiej spółdzielni łączą całą posiadaną ziemię (z wyjątkiem działki przyzagro-

wej) oraz sprzężaj i inne podstawowe środki produkcji — na trwałe użytkowanie. Wniesiony inwentarz pozostaje własnością danego członka i w razie wystąpienia ze spółdzielni zostaje mu zwrócony. W osobistym użytkowaniu członka spółdzielni pozostaje działka przyzagrodowa o powierzchni od 0,3 — 1 ha, dwie krowy z przychowkiem oraz nieograniczona ilość trzody chlewnej, owiec, ptactwa domowego i pni pszczelich. Statut spółdzielni nakłada obowiązek tworzenia funduszy inwestycyjnych i społecznych, które stanowią wspólną własność całej spółdzielni. Po odliczeniu ustalonego wkładu na inwestycje dzieli się od 30 do 40 proc. dochodu pomiędzy członków spółdzielni proporcjonalnie do ilości wniesionej ziemi i inwentarza, a od 60 do 70 proc. według pracy obliczonej w dniówkach obrachunkowych.



Michal Kielbasa — chlewnistrz spółdzielni produkcyjnej w Czerzeżu pow. Sanok, odznaczony srebrnym krzyżem zasługi
Fot. J. Majkut

Odmianę Rolniczej Spółdzielni Wytwórczej stanowi Rolnicze Zrzeszenie Spółdzielcze, które różni się od typu II-go tym, że członkowie wstępujący do spółdzielni mogą zachować w indywidualnym posiadaniu inwentarz żywy i martwy, mają jednak obowiązek wypożyczenia go spółdzielni. Ekwivalent za to wypożyczenia nie obliczany jest w dniówkach inwentarzowych.

I wreszcie najwyższym typem spółdzielczego gospodarstwa rolnego jest Rolniczy Zespół Spółdzielczy, który od typu drugiego różni się przede wszystkim tym, że cały dochód dzielony jest pomiędzy członków według ich pracy obliczonej w dniówkach obrachunkowych.

TREŚĆ SPOŁECZNO-GOSPODARZA POSZCZEGÓLNYCH TYPÓW SPÓŁDZIELNI

ANALIZUJĄC społeczno-gospodarczą treść różnych typów spółdzielni produkcyjnych — widzimy, że stanowią one ekonomiczny odpowiednik wielu czynników działających w momencie powstawania spółdzielni lub przekształcania się jej z formy niższej w formę wyższą, a przede wszystkim odpowiednik świadomości chłopca spółdzielcy.

W Zrzeszeniu Uprawy Ziemi spółdzielnicy łączą tylko ziemię orną i niekoniecznie na trwałe, zbiory zaś mogą być przeprowadzane indywidualnie. W Rolniczym Zrzeszeniu Spółdzielczym w indywidualnym posiadaniu pozostaje inwentarz i spółdzielnicy mają jedynie obowiązek wypożyczenia go spółdzielni. W Rolniczej Spółdzielni Wytwórczej, która jest znacznie wyższą formą wspólnoty, znaczna jeszcze część dochodu dzielona jest nie według pracy, lecz według włożonego „kapitału”. I wreszcie Rolniczy Zespół Spółdzielczy jest formą najbardziej socjalistyczną, ponieważ socjalistyczna zasada rozdziału dochodu: „każdemu według jego pra-

cy” — jest tu już stosowana w pełni.

Toteż w miarę jak będzie wzrastała świadomość spółdzielców, w miarę jak będzie działał konkretny przykład własnych i sąsiedzkich spółdzielczych osiągnięć, spółdzielnie niższych typów przechodzą w typy wyższe. Należy jednak podkreślić, że przyjęcie takiego lub innego typu spółdzielni jest uzależnione od aktualnego stanu świadomości chłopów-spółdzielców. Toteż wszelkie awanturnicze próby narzucania wyższych typów spółdzielni wbrew czy niezależnie od samodzielnej, świadomej i dobrowolnej decyzji samych chłopów — są z całą siłą zwalczane. O sprawie tej decydują sami spółdzielnicy. Zasada dobrowolności — tak silnie podkreślona przez I Krajowy Zjazd Spółdzielczych Produkcyjnych — obowiązuje w całym ruchu spółdzielczości produkcyjnej, a wszelkie awanturnictwo

w ten sposób można tę formę gospodarstwa traktować. Działka przyzagrodowa nie jest ani zaczątkiem uprawianego na małą skalę kapitalizmu, ani też w żadnym wypadku nie może być przyczyną łamania solidarnej spółdzielczej dyscypliny pracy.

Stanowi ona natomiast jeszcze jeden wymowny dowód, że spółdzielcza forma gospodarowania — to nie wymyślone w celu gnębienia kogokolwiek i oderwane od realnych potrzeb społecznych doktrynerstwo. Przejście na wspólne, zespołowe gospodarowanie — po to, aby gospodarować wydajniej i sprawniej, przejście wynikające z ekonomiczno-społecznych potrzeb samej wsi i całego kraju — dokonuje się w takiej formie, aby wspólny trud, w który włączone jest wielkie osobiste zaangażowanie każdego spółdzielcy, nie zagluszają jego życia, potrzeb i zainteresowań indywidualnych. Sprawa działki przyzagrodowej, mimo że z tego punktu widzenia stanowi tylko część argumentacji, jest tu wymownym na to dowodem, obalającym zarzuty pieców indywidualizmu, tego indywidualizmu, który w warunkach polskiej wsi związany jest najściślej z popieraniem prymitywu i zacofania cywilizacyjnego.

CZY SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRODUKCYJNA OGRANICZA WOLNOŚĆ OSOBISTĄ?

ZAGADNIENIE to wykracza właściwie poza ramy ściśle ekonomicznego artykułu. Ponieważ jednak, obok własności indywidualnej, jest drugim równie palącym zagadnieniem, dlatego pominiąć go nie można. Pierwszą sprawą jest sprawa dobrowolności wstąpienia do spółdzielni. Wszystkie statuty wzorcowe poszczególnych typów spółdzielni podkreślają na wstępie, że podpisujący je spółdzielnicy łączą się w spółdzielnię produkcyjną dobrowolnie. Bolesław Bierut w przemówieniu na dożynkach w Poznaniu 6 września 1951 r. podkreślił, że „sprawa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej, to znaczy gospodarki zespółowej w rolnictwie, jest sprawą świadomej i dobrowolnej decyzji chłopów-rolników...”

Również zagadnienie wystąpienia ze spółdzielni uregulowane jest dokładnie statutami w sposób nie ograniczający dobrowolności członkostwa.

Dużą wagę przywiązuje się do zagadnienia demokracji wewnątrz spółdzielczej, do dokładnego i konsekwentnego przestrzegania praw członka spółdzielni wynikających z jej statutu. Sprawa ta znalazła szeroki odzwiek na I-ym Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej. Członkowie spółdzielni produkcyjnych są faktycznymi gospodarzami swego kolektywnego gospodarstwa, a jego najwyższą władzą jest Ogólne Zebranie. Spółdzielnicy charakter produkcji rolnej pozwala wydajniej jak w warunkach gospodarki indywidualnej rozwinąć zdrową inicjatywę jednostki i ogółu.

I wreszcie pozostaje jeszcze sprawa tego, co określić można jako spółdzielczą dyscyplinę pracy. Czy dyscyplina taka jest ograniczeniem wolności osobistej dla ludzi, którzy przez całe dotychczasowe życie pracowali sumiennie, którzy wiedzą, co to jest rzetelna praca i obowiązek? Nie. Jest i będzie natomiast tą dyscypliną ograniczeniem swoistej pojętej wolności osobistej — ale tylko dla leniw i nierobów.

Pomyślnie rozwijający się ruch spółdzielczej przebudowy wsi polskiej likwiduje resztki tkwiącego tam jeszcze kapitalistycznego wyzysku, włącza więc polską w sposób integralny w organizm naszej gospodarki planowej oraz tworzy na wsi bogaty spichlerz społeczny.

Tadeusz Myślik

BYŁO to jeszcze na przedwio-
niu. Młodzież wsi Krasne w
gminie Stary Zamość podjęła zobow-
wiązanie ukończenia w tym roku sie-
wów wiosennych o 10 dni wcześniej
niż w roku ubiegłym. Nawiasem mó-
wić zobowiązanie trochę ryzykow-
ne, gdyż w dużym stopniu uzależ-
nione od warunków atmosferycznych.

— Jeśli śnieg zechce leżeć na po-
lach dłużej, to wy mu nie nie zro-
biecie — mówili starsi gospodarze,
próbując w ten sposób zgasić entuz-
jazm młodych.

Ale młodzież wsi Krasne, mając
pewne powody ku temu, aby patrzeć
na świat optymistycznie — nie dała
się zwieść tym na pozor słusznego
argumentem. Nie tylko, że sama pod-
jęła zobowiązanie, lecz równocześnie
rzuciła wezwanie do wszystkich wsi
województwa lubelskiego o przepro-
wadzenie pionierskiego siewu pokoju.
Pionierskiego, to znaczy jak najszy-
b

szym jej nieszczęściem jest to, że nie
dochodzi tu żadna droga bita, kopana
ani tym bardziej oświetlana: lasy,
wzgórki, pagórki, a od południa
mroczny jar. Jak ciemno, a bez latar
ki, to tylko na czworakach. Jak bło-
to — to po uszy i... umarł w butach!
Jest to moja wieś rodzinna. Nie boje
się w niej ciemności ani bota, bo
wszystkie ścieżki, rowy, płoty znam
na pamięć i trafię do każdej chaty
po omacku... Dla mnie Majdan, choć
taka nieprzystępna dziura, jest naj-
piękniejszą wioską ze wszystkich, jak-
że dotychczas widziałem... Ani śnieg,
ani błoto, ani słońce, ani księżyc ni-
gdzie nie mają dla mnie takiego uro-
ku jak tutaj. Nie mieszkam tu już od
dziesięciu lat, ale kiedy tylko jestem
w tych stronach — zawsze mnie coś
ciągnie jak wilka do lasu, ot tak, że-
by popatrzeć, wspomnieć, pogadać z
ludźmi...

Ostatnio, jak już rzekłem — byłem

Szliśmy połą ścieżką. Urodzajna,
Wusta glina lepiła się do butów, iż
ledwie ciągnęliśmy nogami... Przed
pierwszą chatą, która zamajaczyła
przed nami w ciemności, Kowalski
przystanął za wiatrem, aby zapalić
papierosa... W świetle zapalki zau-
ważyłem spływające mu spod czap-
ki krople potu...

— To tak z tych nerwów — po-
wiada — trzeba trochę odsapnąć.
Zaciągnął się parę razy i zaczęli-
śmy schodzić w dół do wioski. Wi-
docznie jednak papierosa na te ner-
wy niewiele pomógł, gdyż po chwili
Kowalski, jakby nawiązując do prze-
rwanego rozmowy, mówił dalej:

— I rób z takimi, co chcesz. Anal
fabetami przecie nie są. Czytać każ-
dy umie, ale ciemnota jeszcze u tych
naszych chłopów i ugor, że nie daj
Boże... To wszędzie ludzie pracują,
budują nowe miasta, fabryki, mosty,
wiercą tunele, brukuja gościńce —
świat cały idzie z postępem, a oni
nic... Uparli się siedzieć w błocie i
ciemnościach, jak od dziada pradzia-
da, i siedzą...

— Uwaga, bo tu jakiś koleś —
psiakrew, małam sobie ślipia nie wy-
jął — zaklął nagle mój rozmówcę
cofając się krok do tyłu... Gdy minę-
liśmy przeszkodę, mówił dalej...

— A niech siedzą, niech śpią, aż
im traktory na plecy wjadą, bo tu
nie innego nie pomoże, nie uprawi
inaczej tych ugorów, jak tylko głę-
boką, bardzo głęboką orką...

— Macie chyba na myśli spółdziel-
nie produkcyjną?

— Tak, niedawno byłem w jednej,
to tam już co innego...

— A myśmy byli, aż we dwu i to
samo co u nas... Nawet gorzej, bo
nam tu w Majdanie chwala Bogu ni-
komu na polu kartofli w jesieni nie
zasypano, a w Olszance i na Podwy-
sokim zamarzły — włączył się nagle
po ciemku trzeci głos do naszej fali,
a dwa inne zawtórowały śmiechem...

— Co to za napad po nocy — py-
tam, poznając po głosie dawnego
sołtysa Stacha Bochniaka.

— Idziemy do szkoły na zebranie,
ale usłyszeliśmy, że Kowalski tak
wyrzeka na cały głosnik, to Rajtar
i Karapuda mówią do mnie — stań-
my, Stachu, trzeba go uziemić...

Kowalski próbował się bronić:

— Ty miałeś kawałeczek, to zda-
żyłeś, a oni mieli więcej, jesień pas-
kadna, to nie w tym dziwnego...

— Już ty mnie nie przekonasz.
Byłem i widziałem jak gospodarz —
marnacja na każdym kroku i ty-
le tego...

— Ty, Jasiu, jak jesteś taki postę-
polec — zaczął Rajtar — to posta-
raj się, żeby nam światło zaprowa-
dził, miesimy tak błoto po nocy...

— Ja sam... wszyscy niech się sta-
rają, tak jak w Krasnem. Jeden czło-
wiek nie nie zrobi...

Józef MAJKUT

Dwa

jest... Może mie potem do spółdziel-
ni wciągną...

— Przede wszystkim do spółdziel-
ni nikt nikogo przymusem, ani pod-
stępem nie wciąga. A zresztą, czy to
spółdzielnia taka straszna? — pyta
sekretarz.

— Straszna nie straszna, ale jeśli
zboże i krowy tak miałyby się nam
marnować jak u nich, to czy nie
szkoda?

— Wiem, o kim chcecie mówić —
wtrącam — zapewne o Podwysokim
i Olszance. Właśnie stamtąd wra-
cam. Owszem, mieli za ubiegły rok
straty w zbiorach i w hodowli, bo
mieli wśród siebie leniów i niedbal-
ców, którzy nie nie robili, a Zarząd
nie przestrzegał statutu. Ale teraz
po Zjeździe Zarząd się zmienił, wszy-
scy pracują solidnie i zobaczycie, że
pójdzie im inaczej.

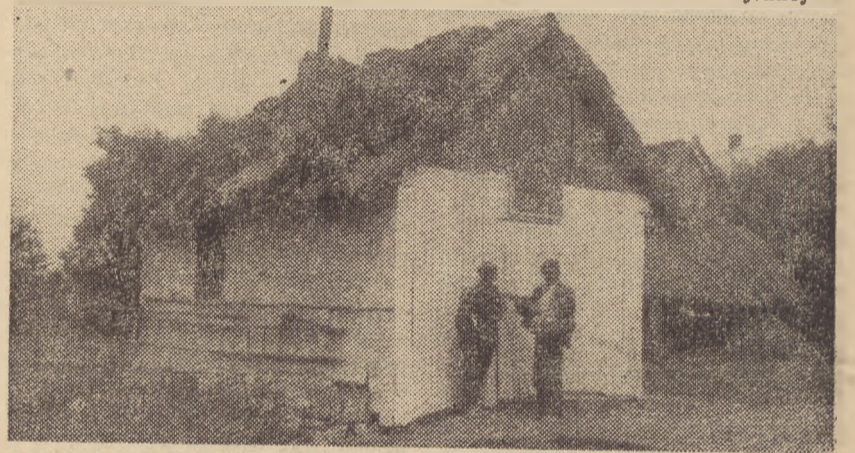
— Jak zobaczymy, to uwierzmy,
a to, co widać dotychczas, to nas wca-
le nie zachęca...

Oto jak działa na okolicę przykład
takiej Spółdzielni...

W SZYCHOWICACH

oto inny przykład w sąsied-
nim powiecie — mianowicie w
hrubieszowskim. Spółdzielnia pro-
dukcyjna w Szychowicach powstała
przed trzema laty w oparciu o ruiny
dawnego folwarku, z którego wid-
nym znakiem do dziś pozostały tyl-
ko stare drzewa...

Ludzie też nie byli młodzi ani by-
najmniej żyłci ze sobą. Kilku repa-
rantów ze wschodu, paru reemi-
gratów z Argentyny i paru indy-
widualnych, którzy potruli swoje
mienie w zawierusze wojennej —



Majdan — oto domy, które wkrótce znikną ze wsi polskiej
Fot. obsługa własna



Szychowice — nowe domki mieszkalne w spółdzielni produkcyjnej.
Uczennice Michalina Sochań, Leokadia Dyl i Alina Sobestjanczuk po
złożeniu życzeń na zebraniu spółdzielców wracają do domu

ciej i jak najstaranniej, aby zwięks-
zyć wydajność pól.

W Krasnem dziś jeszcze wszyscy
gospodarzą indywidualnie. — Skąd
więc to zrozumienie?... Otóż w Kras-
nem przed wojną, choć wieś ta liczy
1500 mieszkańców — uczyło się w
szkole średniej troje młodzieży, a te-
raz 30. W Krasnem przed wojną,
choć wieś ta leży blisko szosy i trak-
cji elektrycznej — było ciemno, świe-
cono łuczycem i naftą, a teraz nie
tylko w każdej chacie, ale nawet i na
drodże — wicczorem światło elek-
tryczne.

Takich zestawień opartych na fak-
tach i cyfrach można znaleźć w Kras-
nem znacznie więcej. Nic dziwnego,
że młodzież tej wsi nastawiona jest
do swoich poczynań optymistycznie i
ma zrozumienie nie tylko dla włas-
nych potrzeb.

Bo tak jak wsi potrzebne są szko-
ły, maszyny, gwoździe, ubrania i bu-
ty — tak miastu potrzebny jest chleb,
mleko, tłuszcz. Im więcej dochodów
z pól, więcej chleba i tłuszczu — tym
więcej towarów dla wsi.

Kalkulacja jasna i prosta jak drut...
Niestety, jeszcze nie dla wszystkich...

WSRÓD CIEMNOŚCI I BŁOTA

NIEDALEKO od Krasnego, bo za-
ledwie w odległości 5 km, tylko
jak tu mówią, „za górami za lasami”,
leży wieś Majdan Sitaniecki. Najwięk-

tu na przedwiośniu. Wybrały się te-
go dnia dwie znajome gosposie z Po-
sertowa na Truściankę furman-
ką, a ja z nimi, żeby odwiedzić
przy okazji Olszankę i Podwyso-
kie, gdzie przed dwoma laty zawiąza-
ły się dwie spółdzielnie produkcyjne...

Wracałem już o zmroku. W drodze z
Posertowa na Majdan zeszliśmy się
z Janem Kowalskim.

Kowalski duży chłop, a mały gospo-
darz, obarczony sporą rodziną —
należy do tych, niestety niechętnych
jeszcze w Majdanie, chłopów, którzy
pragną iść z postępem... Kształci
dwa synów, jest przewodniczącym w
Geesie.

— Skąd to Janie tak wędrujecie?
— pytam.
— A... — zdziwił się zaskoczony
— z Kalinówki wracam. Chodziłem
spytać się, czy podejmą wezwanie
Krasnego o pionierskim siewie po-
koju...

— No i co?
— Owszem, zgadzają się, ale tyl-
ko na gębę... Mam tu takie formula-
rze, żeby wiadomo było, kto do czego
się zobowiązuje — to żaden nie
chciał podpisać. Co się natumaczy-
łem, że to tylko formalność i dla por-
ządku... Nie, jak pałką w błoto —
im więcej bić, to jeszcze większe...
Zdenerwowałem się, że nie wiem —
bo powiedzieli, że ja ich do kołcho-
zu chcę wciągnąć...

CHOĆ zmęczony całodzienną po-
drożą — ciekawy byłem, co to
za zebranie i wraz z innymi wsta-
piłem do szkoły, która jest w Maj-
danie jedynym murowanym budyn-
kiem...

W dość obszernej klasie, słabo
oświetlonej naftowym kopcuchem,
wszystkie szkolne ławki były już za-
jęte przez gospodarzy, a przy stole
siedziała miejscowa nauczycielka,
sołtys Stefan Czarniecki i sekretarz
Gminnej Rady Narodowej Stary Za-
mość — Rybak.

czym rzecz. Wzywa sołtys, poma-
ga im Kowalski — na sali głucho
milczenie. Podchodzę do kilku i py-
tam, czy nie mają u siebie tej wio-
sny nic w polu do roboty.

Owszem, mają: będą siał, orać,
rozbijać kretowiska, bronować, ale
bez podpisu...

— Dlaczego?
— Abo co to oni w urzędach nie
wiedza, że ja bede siał — mówi Wie-
sław Staniecki. — Ja wiem, co w tym

obecna pozycja, poprzez usunięcie
większości drzewczających was kiedyś
żąd — ułatwił wam dostęp ku Bogu.
Trzeba tylko, abyście wypełnili prze-
strzenie serc dobrocią i miłością, któ-
re są jedynie miłymi Bogu dochoda-
mi i za które jedynie otrzymać moż-
na prawo wstępu do Królestwa Nie-
bieskiego.

Fracując wspólnie dla wspólnego
dobra nie szciedźcie trudu także i po-
to, aby bogactw się zawzięcie i upar-
cie w dobroć i miłość, gdyż tylko na
podstawie takich dochodów ustalili
kiedyś Bóg waszą dniówkę obrachun-
kowa, wypłacając wam najwyższą
cenę, jaką człowiek godzien zarobić
— chwałę wieczną w Królestwie
Niebieskim.

— Mójmi się — zakończył pro-
boszcz kłękając — o pokój dla świa-
ta, o szczęście dla drogiej ojczyzny,
o jak najlepszy i najszybszy rozwój
waszej młodej spółdzielni...

*

— Ja chciałbym pożyczyc książkę,
tylko coś ładnego, najlepiej o dale-
kich lądach i morzach...

Z grupy osób, które zebrały się
tego popołudnia w sucheckiej biblio-
tece, ten głos nie jest jedynym.

— I ja także coś o podróżach —
mówi drugi amator przeszerzeni i pe-
netruje świecącymi oczyma rzędy

książek w poszukiwaniu czegoś, co
by już samym tytułem dawało urze-
kającą wizję świata.

— To może London — radzi bibli-
tekarka trzymając palec na „Przy-
godzie w zatoce San Francisco“ —
może Fiedler lub Meissner...

— Wiesz co — wyrzywa się wła-
ściciel błyszczących oczu — najlepiej
daj wszystkich trzech naraz...

— A mnie to coś z historii... mo-
że Kraszewskiego — mówi młoda
dziewczyna w błękitnym czepczku
zsuniętym zawiadaczko na tył głowy.

— Zaś mnie — woła zachowatym
głosem przewodniczący spółdzielni
Piotr Lubiak — proszę wyszukać
trzy dobre książki: o sadownictwie,
pszczelarstwie i warzywnictwie...
Koszarzamy sąd, zakładamy pasicę
i hodowlę warzyw, więc nie zaszkod-
zi coś dowiedzieć się o tych sprawa-
ch...

Milczący chłopiec z bujną czupry-
ną sam wybiera potrzebny mu lektu-
rę. W nocy „ku“ Lenina, teraz za-
brał kilka fachowych broszur o ho-
dowli owiec i rolnictwie. — Z niego bę-
dą ludzie — mówi ktoś z uznaniem,
gdy chłopiec znika za drzwiami.

I z niego i z tysięcy podobnych
mu, którym młoda ojczyzna otwiera
nowe drogi i nowe możliwości.

Niedziela w Suchem

(Dokończenie ze str. 1)

na twarzach wyraz spokoju i pogo-
dy. Jedni szepczą modlitwy, inni
trwają w bezruchu wpatrzeni w oł-
tarz, jakby niemi i głusi. Ale ich
roztępnione oczy mówią więcej niż
szelst warg. To serca jak pokryte
świeżym liściem drzewa szemrzą ci-
chutko i łagodnie przez Boga jedynie
słyszana melodię Chorału Wzrusze-
nia.

Tylko na moment ten i ów przym-
knie bolące oczy — świt ich zastał
nad opracowywaniem planu produk-
cji roślinnej i zwierzęcej na rok bie-
żący.

Dobrzyńska — dojarka spółdziel-
czych krów — jest zmęczona, bardzo
zmęczona. Dwie noce z rzędu pełniła
ochotniczy dyżur przy ulubionej
„Krasuli“, na którą przyszedł czas-
porodu. Dopiero dziś właśnie równo
ze światem przysłała na świat piękna
ocielisia i Dobrzyńska wydołszy jesz-
cze 12 krów mogła odejść. Ale nie
na spoczynek. Przysłała właśnie tu. I
modli się bardzo prosto, dziękując
Bogu także i za to, że spółdzielczy
dorobek wzrósł znowu o jedną sztuc-
kę, a litraż destaw mleka, dzięki świe-
żej wycielonce, znacznie wzrośnie,

podnosząc zarazem dochody spółdziel-
ni i jej zarobek.

I to właśnie jest najbardziej cenną
cechą sucheckiej drogi ku lepszemu,
że troska spółdzielców o wspólne dob-
ro stała się już równie żarliwa jak
kiedyś o własne. A modlitwa sama,
piękniejsza i czystsza niż kiedyś,
wyobryzmała rozszerzając zakres
podziękowań i prośby ze spraw własnych
poszczególnej spółdzielcy na sprawy
wszystkich — całego kolektywu.

*

Ambona w sucheckim kościółku
wisi nisko i ksiądz nie wydaje się
tak odległy i niedostępny jak w
elbrymskich świątyniach. Ambona wisi
na wprost okna i gdy poprzez witraże
przecieka słońce — między nią a ok-
nem rozciąga się wielobarwna tęcza.
Dziś u niej początku biegle komża, a
nad nią obramowana blaskiem twarz
proboszcza skupiona i uroczysta po-
chyła się nad kartami Ewangelii. W
ciszę postrzępią pokaszliwaniem
padają słowa prześwietlone, jak
twarz kaznodziei, dobrocią i spoko-
jem.

— Drodzy w Chrystusie. Nie ma
na powierzchni ziemi takiego kąta,
z którego by nie było drogi ku nie-
bu i nie ma w życiu ludzkim takiej
pozycji, z której by nie można się-
gnąć po zbawienie. Wszyscy ludzie
w cenniku Bożym pod jedną figurą
wartością — człowiek. Zaś dla
człowieka nie istnieje cenniejsza zdo-
bycz nad skarb Łaski. Wokół zdoby-
cia i utrzymania tego skarbu winien
ogniskować się cały trud waszego ży-
cia. Nie ma bowiem tytułu, rangi i
dyplomu, nie ma ceny i sumy, za któ-
rą kupić by można okruszynę Łaski,
bez której wszystkie drogi świata
przejdziesz, ale ni kroku nie posta-
pisz na drodze ku Bogu.

Toteż nie sądzicie, że pozbywszy
się wraz z morgami tytułu gazdów
jesteście gorsi w czymkolwiek w ob-
liczu Boga niż byliście przedtem.
Waszym przejściem na drogę wspól-
nego bytowania zrównaliście się już
tu na ziemi w sensie Bożym, dia któ-
rego nie istnieje pojęcie własności i
żaden obszar poza obszarem duszy
ludzkiej.

Cenią was tutaj nie po tytułach i
morgach, ale według wniesionych we
wspólną dolę wysiłku i chęci. Podob-
nie czyni Bóg, który w księgach ży-
wota nie kontuje tytułów i dochodów,
ale cnoty i dobre uczynki. Wasza

zebrania

wciąż na nowo, jak i ci, którzy na nowo musieli się odgryźć po wojnie.

Każdy rok w wyniku ich pracy i zabiegów dorzuca im coś nowego: najbardziej potrzebne maszyny i narzędzia rolnicze, budynki inwentarskie, sad, pasieki, nowe, murowane, zelektryfikowane i zradfonizowane domki mieszkalne i pomieszczenia przyzgodowe. W pracy pomagają dorastający synowie i córki, którzy tu przybyli dziećmi, a dzieci uczą się w nowej szkole.

W ubiegłym roku młodzież szychowicka zdobyła przechodni Młodzieżowy Sztaflet Współzawodnictwa, który jest dumą nie tylko młodych. O tym sztandarze i o Szychowicach, że gospodarzą lepiej niż inni, dowiedziałem się w Hrubieszowie jeszcze przed pobytym w Olszance, a gdy któregoś dnia znalazłem się w tym wyróżnionym zespole, trafiłem akurat na doroczne Walne Zebranie wszystkich członków. Przy jednym z nowych 16 domów mieszkalnych stał — zdanien miejscowych chłopców — „uwiązany na gumowych linkach” wóz transmisyjny polskiego radia i nagrywał już, jak mnie poinformował reżyser akustyczny — czwarty tysiąc metrów taśmy magnetofonowej. Obrady były więc w pełnym toku...

JAK SIĘ RODELI DOBROBYT...

Z trudem wcisnąłem się do sali. Od drzwi po przeciwną stronę podążała ku prezydium przypartemu do frontowej ściany grupa dzieci w wieku szkolnym: trzy dziewczynki i jeden chłopiec. Byli to, jak zanotowałem później nazwiska: Michalina Sochań, Leokadia Dyl, Alina Sobocińska i Roman Flis. Dziewczynki składały przed prezydium bukiet kwiatów, a Romek życzenia.

Teraz zabiera głos młody agronom z Państwowego Ośrodka Maszynowego Mirze. Mówi fachowo i ze znanstwem. Wskazując na dotychczasowe osiągnięcia w wydajności plonów, zwraca uwagę na niedostateczne wykorzystanie znajomości wiedzy i doświadczeń biologów rodzimych. Jego zdaniem w oparciu o te doświadczenia ziemia hrubieszowska może wydawać nie 19 q pszenicy z hektara jak dotychczas w Szychowicach, ale 30 q. To semo odnosi się do hodowli, wydajności mleka i innych dziedzin produkcji rolniczej.

Obecność mikrofonów na sali, które początkowo oniemiała i krępują — w miarę jak dyskusja się przedłuża, jest dla wielu bodźcem do wypowiedzi.

No niechta i mnie posłysz w radiu — mówi Aniela Garbacz, która dotychczas nawet kilkakrotnie zachęcana przez sędziów do zabrania głosu, nie mogła się zdecydować.

Ma ona zapracowane 639 dni — otrzymania 6 q żyta, 25 q pszenicy, 10 q jęczmienia, 19 q ziemniaków, 12 q miazki i 3253 zł w gotówce. Oprócz tego Aniela Garbacz na swojej działce przyzgodowej wyhodowała w

tym roku 18 świni, 18 gęsi, 40 kur, trzy ma krowę i jałówkę — razem dochód obojga Garbaczów za dniówkę i z działki w przeliczeniu na gotówkę wynosi w tym roku 39226 zł.

Aniela Garbacz, jako przodownica, siedzi dziś na pierwszym miejscu przed Prezydium. Ma chyba ze 40 lat. Ubrana jest tak, jak wiejskie kobiety w biłgorajskim chodzą do kocioła: buty z długimi cholewami, ciemna spódnica, czarny szerek, a na głowie kwiecista chusta z frędzlami, zawiązana pod brodą. Gdy przyszła do spółdzielni, była analfabeczką, a teraz, mimo tylu zajęć i dniówek, znalazła jeszcze czas i na naukę — skończyła już dwa oddziały i uczy się dalej. Mówi zrazu niepewnie, ale już po kilku zdaniach przewycięta lek. Każda jej szczera wypowiedź wzbudza burzę oklasków.

Tu mi się pytają, skąd ja tyle dniówek wzięłam. A jak były niedawno barany do strzyżenia, to nikt z chłopów nie chciał, bo im śmiesznie było. Niech Garbaczka idzie. A ja tam się nie pytała, ile za to dadzą, ino ścisnęła barana kolanami i strzygam go śpiwajacy. Pośpiwoj i ty bracie tak nad baranem, to tyż bedziesz miał dniówki.

Brawo, brawo — słysząc głosy na sali — no, a powiedźcie nam Garbaczko, jak i gdzie żyliście dawniej, przed spółdzielnią?

Dawniej ja też byłam gospodynią. Mielimy w biłgorajskim w Kiszkach 7 hektary, ale często mi kieszki marsza grały, bo na tym piasku to mało kiedy chleba pojadł. Mój stary dorabiał w lesie, a ja mu pomagałam... Ciągam i ciągam tom piłom. Nie raz to się tak uszarpiem, że nie mogę przyjść do domu, bo to okrasa żądnej, ani chleba człowiek, jak mówią, nie udźwigniesz, tylko o tych posnych kartoflach...

A teraz to ja mam chleb, jaki chce, jeszcze z masłem, i mięso mam, i radio, do kina chodzę, ja se żyję jak człowiek, to i śpiwam. I po mojemu, to głupie te, co się boją przed spółdzielnią.

PRZYKŁAD DZIAŁA

Jeszcze rozradowana sala nie uciszyła się dobrze po przemówieniu Garbaczki, a już prósi o głos jakiś wasaty mężczyzna, a za nim inni podnoszą w górę ręce na znak, że chcą mówić.

To wszystko indywidualni — informuje mnie najbliższy ze spółdzielców Ten pierwszy, to soltys z Szychowic...

Ostatnie słowa Garbaczki — za czyna soltys — były pod adresem tych głupich, co się boją... Nas tu jest dziś paru takich, co jeszcze nie należymy do Spółdzielni i możemy na Garbaczkę się obrazić, bo nie każdy, co się boi, musi być zaraz głupi — może być też rozważny...

O tak, soltysie, mądrze gadacie, mądrze — dopinguje głos za nim, a ten ciągle dalej:

Spółdzielczość, jak wiemy, jest na naszym gruncie zupełnie nowa

możliwość i szaloną rozpiętość w dochodowości poszczególnych grup produkcji rolniczej.

Koncepcja najbardziej słusza — wtrąca ktoś inny. W ubiegłym roku sama Krynica sprowadziła około 50 ton jarzyn z powiatów kielcarskiego i miechowskiego. Ta gałąź produkcji będzie więc miała olbrzymie i wielorakie pluse. I dla spółdzielni, która wypracuje wysokie do chody podnoszące dobrobyt członków, i dla handlu uspołecznionego pobliskich drewniarzy, który zyska towar świeży i tańszy, bo nie obciążony wysokimi kosztami transportu z odległych terenów, i dla tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów.

I znów Mendoń:

Podobny przykład opłacalności na odcinku hodowli daje spółdzielnia w Tyliczu. Posiada ona 270 owiec i 11 uli pszczoł. Za mleko i welne uzyskano w roku ubiegłym 33 000 zł. Za miód — 13 500 zł. Gdyby spółdzielnia ta sprzedawała wszystko uzyskane zboże w ilości ponad 600 q, nigdy nie uzyskalaby tego dochodu.

Dyskusja toczy się coraz żywiej, wykazując coraz więcej zapału i odwagi w rzutowaniu naprzód, w ujawnianiu nie-wykrytych jeszcze i nie-wykorzystanych możliwości, w szukaniu najlepszych płaszczyzn życiowych, w

formą gospodarowania. Zanim przy szła do nas różnie o niej mówili — zależy kto. Więcej było tych, co mówili źle i przedstawiali w jak najgorszym świetle. Nie mało jest jeszcze takich i dziś. Nic dziwnego, że nawet ci, którzy dotychczas na własnym zagonie nigdy rozkoszy nie użyli, boją się, aby nie wpaść w jeszcze co gorsze... Skąd się nagle ma brać ufność w człowieka do czegoś, co jest nowe i nieznanne... Trzeba się najpierw przekonać, bo po tylu gorzkich doświadczeniach nikt już w żadne, choćby najprawdziwsze słowa nie wierzy... Każdy, jak mu idzie do zmiany, chce najpierw wiedzieć i pomacać sam, własną ręką. Jak się przekona naocznie, jak pomaca, wtedy uwierzy — inaczej nie...

Soltysie, gadacie za nas wszystkim — jak Boga, gadacie dali — zachęca ten sam anonim. Soltys nabiera oddechu i mówi dalej:

Nic tak nie działa na chłopaka przykład. Ludzie wyuczeni na książkach wierzą w to, co piszą księżki i gazety, co mówi radio. A chłop stosuje do wszystkiego jeszcze swój stary sposób szukania prawdy — na najbliższym przykładzie: jak się do czegoś sam przekona, jak przyspocenie, to go i obiegami nie oderwiesz, a dokąd nie, to i pałka nie napędzi. Tak jest u nas i ze spółdzielnią. Tu, gdzie spółdzielcy dotarli się już i gospodarzą dobrze — gospodarze indywidualni chętnie powiekają ich liczbę, a sąsiadnie wioski tworzą nowe zespole... A tu, gdzie się zbiora partacze, którymi rządzi lenistwo, niezgodą i partacza, to gorzej szkodzą sprawie spółdzielczości, jakby ich wcale nie było. Ja obserwuję nie tylko spółdzielnię w Szychowicach, ale inne też, to widzę i wiem jak dobry przykład działa, a jak zły...

No, a co powiecie o naszym? — wtrąca przewodniczący.

Moim zdaniem Szychowice, choć zdobyły sztaflet współzawodnictwa, nie są jeszcze spółdzielnią tak dobrą, jaką by mogły być i może będą niedługo, ale nie są też ostatnią... Takie zdobycze, jak przywoźne maszyny, światła, kino i inne, z których i my korzystamy, a których bez was jeszcze byśmy na pewno nie mieli — to już wiele. Ale wiele też jest jeszcze u was — jak patrzeć z boku — z niedbałości i różnic, które w dobrej spółdzielni nie powinny mieć miejsca. Wymieńmy choćby te sterty, które tam do tej pory stoją nie młócone, albo taką różnicę dniówek pomiędzy Garbaczką, która wyrobiła 639, a tymi, którym daleko do setki. To najlepszy dowód, że nie wszyscy jeszcze w waszej spółdzielni pojmują należycie swój obowiązek spółdzielców...

Brawo, soltysie, macie rację — przerwał znowu, ale tym razem ktoś ze spółdzielców.

Nie chce już więcej was krytykować i kończę, bo inni chcą mówić... Powiem tylko: daleko wam jeszcze do dobrej spółdzielni, ale jesteśmy takimi, która mnie i innych gospodarzy indywidualnych w Szychowicach i w okolicy potrafiła już przekonać do nowej formy gospodarowania... Przyszliśmy tu dzisiaj w kilku, aby spytać przy tej okazji, czy nas przyjmiecie?...

Przed kilku tygodniami odbyła się w Warszawie konferencja sprawozdawczo-wyborcza Ludowych Zespołów Sportowych. Omawiano dotychczasowe osiągnięcia, wyznaczono zadania na przyszłość. W planie na rok 1953 ukazały się imponujące cyfry: 500 tysięcy członków, 45 tysięcy zdobytych odznak SPO, 12 tysięcy sklasyfikowanych zawodników, 11 tysięcy wybudowanych prac społecznych urzędów i obiektów sportowych. Miarą troski państwa o sport na wsi było zainteresowanie obradami ze strony władz. Dobrym tego wyrazem jest depeza Wicypreza Rady Ministrów Marszałka Rokossovskiego, którą wystąpił on do uczestników narady oraz obecność w prezydium konferencji wicemarszałka Sejmu, Ożgi-Michalskiego i ministra rolnictwa, Dąb-Kociola.

Rozszerzanie i uatrakcyjnianie działalności LZS — pisał w depeszy do uczestników Zjazdu Marszałek Rokossovski — włączając do LZS nowe, coraz liczniejsze zastępy dziewcząt i chłopców, rozbudowując sieć boisk, torów przeszkód, strzelnic i placówi, tętniących życiem i zdrowiem miejsc treningowych.

Wielki jest entuzjazm wiejskich działaczy sportowych, otrzymując możliwość rozwojowe młodzieży wyrastającej wśród łąk, pól i lasów, pewną i konkretną pomoc państwa.

RERUNEK rozwijowy sportu wiejskiego wyznaczyły dochodne wzory radzieckie. Stosownie do możliwości terenowych niebyle liczących zespołów ćwiczebnych, nieskomplikowanych urządzeń sportowych, akcent został położony na lekką atletykę, gimnastykę, gry sportowe, pływanie, ciężką atletykę. Biegać, rzucać i skakać można wszędzie, a najlepiej na łąkach i w lesie. Boiska do siatkówki i koszykówki urządzają się w kilka godzin, a do gim-

trastose o lepsze i piękniejsze jutro dla całej gromady.

Targ w targ, słówko do słówka, rada w radę i tuż przed północą pod konstrukcją planu złożono szereg podpisów. Lepsze podeszło ku Suchemu znowo o parę kroków bliżej.

Gdy odchodzę, wieś już śpi. Ale nie cała. Tu i ówdzie ploną światła, a pod żarówkami zaczytani chłopcy i dziewczęta pędzą na pokładzie smolotu, pilotowani przez Meissnera, płyną pod żaglami londenowskich jachtów i słuchają z Fiedlerem ryb śpiewających w Ukajali. Tylko milczący chłopiec z bujną czupryną, przyszyły agronom sucheckiego kolektywu, skupiony i uważny siedzi nad książką jak rybak nad wodą i wylaśnia z kart okrucy potrzebnej mu wiedzy.

Chelwe oczy ma młodość i szerokie marzenia, a z doliny Suchego nie widać wiele. Dopiero książka i radio przyniosły tu zew przestrzeni i rozszerzyły horyzont sucheckiej doliny na cały świat.

W głębiej cieży niesie się sapa. Nie pędzącego gdzieś pociągą i przeciągły gwizd lokomotywy. A bliżej cichutki chrobot podkutych butów. To patrol żołnierzy pogranicza czuwa w mrokach.

Wielki jest entuzjazm wiejskich działaczy sportowych, otrzymując możliwość rozwojowe młodzieży wyrastającej wśród łąk, pól i lasów, pewną i konkretną pomoc państwa.

RERUNEK rozwijowy sportu wiejskiego wyznaczyły dochodne wzory radzieckie. Stosownie do możliwości terenowych niebyle liczących zespołów ćwiczebnych, nieskomplikowanych urządzeń sportowych, akcent został położony na lekką atletykę, gimnastykę, gry sportowe, pływanie, ciężką atletykę. Biegać, rzucać i skakać można wszędzie, a najlepiej na łąkach i w lesie. Boiska do siatkówki i koszykówki urządzają się w kilka godzin, a do gim-

Józef Bieniek

Witold GHERUTTO

Sport na wsi

OPOWIADAŁ mi Antos Morozczyk, ongiś czołowy tyczkarz Europy, jak to trenował przed wojną na wsi. Wynalazł w polu równą ścieżkę, wykopał dołek, splucnił zeskok, ujął tyczkę. Czynniciom tym przyglądała się z dużym zaciekawieniem jakaś starsza niewiasta, zachowując zresztą przyzwoitą, rzecz można, bezpieczną odległość. Rzecz, wsuniecie tyczki do dołka, odbicie i wyjście na wysokość 4 m wahadłem do stójk. Po wyładowaniu zerknął Antos w stronę widza. Kobięcina uciekała z szybkością przerażonej gazeli, czyniąc pośpiesznie znaki krzyża i spluwając „od wreku” za siebie.

Historia sprzed 15 laty, a jakże dawna.

Dziś w 9700 Ludowych Zespołach Sportowych trenuje 296 000 sportowców. Nikogo nie przeraża skok o tycze — wszyscy się cieszą i są dumni z wyczynów czołowych zawodników wiejskich.

Jak doszło do tych przemian?

Zmieniła się polska wieś. Powstały Państwowe Gospodarstwa Rolne, Państwowe i Gminne Ośrodki Maszynowe, spółdzielnie produkcyjne. Maszyny zaczęły przejmować najcięższe prace. Człowiek wracał z pola świeższy. Mógł uprawiać sport.

Istotną bowiem przyczyną umożliwiająca wkroczenie sportu na wieś jest mechanizacja robót polnych i gospodarskich. W prymitywnych warunkach cywilizacyjnych praca fizyczna wyczerpuje w stopniu tak dużym, iż nie pozostaje miejsca na jakikolwiek ruch sportowy. Znużony człowiek z trudem daje się namówić nawet na gimnastykę korygującą wady nabyte w pracy. Tak więc sport na wsi wyszedł z jej przebudowy gospodarczej.

Szybko przeobraża się psychika człowieka uprawiającego sport. Wraz z doskonaleniem cech psychofizycznych następuje przypływ zaufania we własne siły, a z tym spokój, nieprzeżenianie trudności, pewność dobrego jutra. Nic też dziwnego, że właśnie sportowcy wiejscy stanowią najbardziej postępową, bezwzględnie walczącą o socjalistyczne formy gospodarowania młodzieżą.

Przed kilku tygodniami odbyła się w Warszawie konferencja sprawozdawczo-wyborcza Ludowych Zespołów Sportowych. Omawiano dotychczasowe osiągnięcia, wyznaczono zadania na przyszłość. W planie na rok 1953 ukazały się imponujące cyfry: 500 tysięcy członków, 45 tysięcy zdobytych odznak SPO, 12 tysięcy sklasyfikowanych zawodników, 11 tysięcy wybudowanych prac społecznych urzędów i obiektów sportowych. Miarą troski państwa o sport na wsi było zainteresowanie obradami ze strony władz. Dobrym tego wyrazem jest depeza Wicypreza Rady Ministrów Marszałka Rokossovskiego, którą wystąpił on do uczestników narady oraz obecność w prezydium konferencji wicemarszałka Sejmu, Ożgi-Michalskiego i ministra rolnictwa, Dąb-Kociola.

Rozszerzanie i uatrakcyjnianie działalności LZS — pisał w depeszy do uczestników Zjazdu Marszałek Rokossovski — włączając do LZS nowe, coraz liczniejsze zastępy dziewcząt i chłopców, rozbudowując sieć boisk, torów przeszkód, strzelnic i placówi, tętniących życiem i zdrowiem miejsc treningowych.

Wielki jest entuzjazm wiejskich działaczy sportowych, otrzymując możliwość rozwojowe młodzieży wyrastającej wśród łąk, pól i lasów, pewną i konkretną pomoc państwa.

RERUNEK rozwijowy sportu wiejskiego wyznaczyły dochodne wzory radzieckie. Stosownie do możliwości terenowych niebyle liczących zespołów ćwiczebnych, nieskomplikowanych urządzeń sportowych, akcent został położony na lekką atletykę, gimnastykę, gry sportowe, pływanie, ciężką atletykę. Biegać, rzucać i skakać można wszędzie, a najlepiej na łąkach i w lesie. Boiska do siatkówki i koszykówki urządzają się w kilka godzin, a do gim-

nastyki wystarczy drzewko i miejsce pod nim. Najklasyczniejsze więc dyscypliny sportu można uprawiać na wsi z gwarancją szybkiego, wszechstronnego i harmonijnego rozwoju, a przy uporze w treningu — z poważnymi szansami na osiągnięcie dużego wyczynu.

Czy popularność piłki nożnej na naszej wsi jest „wypaczeniem” właściwej linii rozwojowej i pchaniem młodzieży na łatwe kierunki emocjonalne kosztem rzetelnej pracy nad jej rozwojem? I tak, i nie. Należy podziwiać wiejskie zespoły piłkarskie, iż zdolny „wziąć” takie przeszkody, jak trudności przygotowania boiska o powierzchni 100X70, skompletowaniu sprzętu, wreszcie doboru jedenastek — pod warunkiem, że... gra się w rzetelną piłkę. To znaczy, że młodzi ludzie przez prowadzącą prawidłowe treningi, uczą się techniki, taktyki, dbają o nabywanie takich cech, jak szybkość, skoczność, wytrzymałość, zręczność. Ale gdy jedynie się kopie na bramkę lub dwie i na to poświęca się całą żywotność LZS — to taką formę pracy należy uznać za niewłaściwą, wypaczoną i trzeba objawy takich wypaczeń zwalczać.

Więć ma wspaniały materiał ludzki. Z natury silny, wytrzymały, niustępliwy w pracy. Ustawiony należy — zaimponuje osiągnięciami. Np. w rzucie granatem czy torze przeszkód zdecydowanie przodują członkowie LZS. Nieskomplikowana technika tych konkurencyjnych prac fizyczna wyczerpuje w stopniu tak dużym, iż nie pozostaje miejsca na jakikolwiek ruch sportowy. Znużony człowiek z trudem daje się namówić nawet na gimnastykę korygującą wady nabyte w pracy. Tak więc sport na wsi wyszedł z jej przebudowy gospodarczej.

Szybko przeobraża się psychika człowieka uprawiającego sport. Wraz z doskonaleniem cech psychofizycznych następuje przypływ zaufania we własne siły, a z tym spokój, nieprzeżenianie trudności, pewność dobrego jutra. Nic też dziwnego, że właśnie sportowcy wiejscy stanowią najbardziej postępową, bezwzględnie walczącą o socjalistyczne formy gospodarowania młodzieżą.

Przed kilku tygodniami odbyła się w Warszawie konferencja sprawozdawczo-wyborcza Ludowych Zespołów Sportowych. Omawiano dotychczasowe osiągnięcia, wyznaczono zadania na przyszłość. W planie na rok 1953 ukazały się imponujące cyfry: 500 tysięcy członków, 45 tysięcy zdobytych odznak SPO, 12 tysięcy sklasyfikowanych zawodników, 11 tysięcy wybudowanych prac społecznych urzędów i obiektów sportowych. Miarą troski państwa o sport na wsi było zainteresowanie obradami ze strony władz. Dobrym tego wyrazem jest depeza Wicypreza Rady Ministrów Marszałka Rokossovskiego, którą wystąpił on do uczestników narady oraz obecność w prezydium konferencji wicemarszałka Sejmu, Ożgi-Michalskiego i ministra rolnictwa, Dąb-Kociola.

Rozszerzanie i uatrakcyjnianie działalności LZS — pisał w depeszy do uczestników Zjazdu Marszałek Rokossovski — włączając do LZS nowe, coraz liczniejsze zastępy dziewcząt i chłopców, rozbudowując sieć boisk, torów przeszkód, strzelnic i placówi, tętniących życiem i zdrowiem miejsc treningowych.

Wielki jest entuzjazm wiejskich działaczy sportowych, otrzymując możliwość rozwojowe młodzieży wyrastającej wśród łąk, pól i lasów, pewną i konkretną pomoc państwa.

RERUNEK rozwijowy sportu wiejskiego wyznaczyły dochodne wzory radzieckie. Stosownie do możliwości terenowych niebyle liczących zespołów ćwiczebnych, nieskomplikowanych urządzeń sportowych, akcent został położony na lekką atletykę, gimnastykę, gry sportowe, pływanie, ciężką atletykę. Biegać, rzucać i skakać można wszędzie, a najlepiej na łąkach i w lesie. Boiska do siatkówki i koszykówki urządzają się w kilka godzin, a do gim-

Pomyślałem, że przecie na obozach sportowców Zrzeszeń Robotniczych znalazłoby się może nieco miejsca dla kolegów ze wsi, którzy metoda poglądową, przez sam fakt obserwacji dobrych technik, nauczyliby się o wiele więcej, niż na kursach prowadzonych nawet przez najlepszych wykładowców, ale w środowisku surowym. Ze taki sportowiec, który dozna na sobie dobrodziejstwa treningu, będzie nie tylko słowem, lecz i najlepszym instruktorem i działaczem. Ze w ten sposób szybciej będzie można wsi przekazać pojęcie „sport” w całym jego bogactwie.

Oto, w wielkim skrócie — kilka uwag o perspektywach, bolączkach i zadaniach naszego sportu wiejskiego. Rozwój kultury fizycznej na wsi — to wielkie i zobowiązujące zadanie. Perspektywy rozwojowe sportu na wsi — związane ściśle z jej przebudową społeczną-gospodarczą — są olbrzymie. Rozwój kultury fizycznej na wsi — to wreszcie sprawa, która nie jest bynajmniej sprawą obchodzącą tylko samych działaczy sportowych. Umożliwiony dopiero w warunkach Państwa Ludowego — rozwój sportu na wsi przynosi już i przynosić będzie rezultaty ważne dla całego naszego społeczeństwa. Sport wiejski przynosi naszemu krajowi ofiarniejszych i zdrowszych obywateli. Słowem — służy ogonemu rozwojowi człowieka.

Światła Piotrkowic



— Fajnie ciotka tańczyła! — Janek aż gwizdął z podziwu i gapił się dalej z otwartą gębą. A z nim patrzyli i inni: Zośka Włodarczak, Stasiuk Andrzejewski, Zygmunt Ruszkowski, Stefka Bernardów, ale cała ich tam stała hurma! A Stefka, to aż nogami przebiebrała z uciechy, bo tak prawdę powiedziawszy jej w tym była niemala zasługa. A ciotka tańczyła, że jej! Tehu wreszcie złapać już nie mogła — w leciech przecie kobieta — i przysiadła na ławie. A tu młodzież brawo sypnęła, że szyby w oknach zadrzęły.

— Ale tam! — zażenowała się ciotka — czego klaszczeta jak głupiec? — Niby gniewna była, ale oczy jej się śmiały. — No, dość patrzynia, same teraz poprobujcie.

I jak się wzięła do musztrowania, do poprawiania, pokazywania, że nie tak, a tak... — znów przysiąść musiała na ławce, no, bo „starość nie radość”, objaśniła zadyszany głosem.

I w ten właśnie sposób młodzie z wsi Piotrkowice w poznańskim nauczyli się bardzo starego wielkopolskiego tańca, o czarujuco najwnej nazwie „Ptaszek”. Ale nie myślcie, że uczyła ich tylko Marciniakowa. Wieczorami w spółdzielczej świetlicy zbierały się i inne mamy i ciocie, na ten przykład Wierzejewska i Jankowska, i tak wspólnymi siłami sprawnie, że zespół taneczny włączył „Ptaszka” do swego repertuaru, jako najcelniejszy i najoryginalniejszy punkt programu.

A wszystko zaczęło się od tego, że młodzież przynosiła rankiem na roboty w polu świeże wrażenia z poprzedniego wieczoru. Pracowały ręce, ale i języki nie próżnowały. Słuchały ciotki, słuchały mamy, aż któraś z dziewcząt, bodaj że to była Stefka Bernard, widząc zainteresowanie, rzuciła, ot tak,

na pośmiewisko się podawać? No, to na drugi dzień Zośka Włodarczak, kierowniczka zespołu młodzieżowego, zagadnęła jedną z nich wprost — czy by nie zechciała młodym pokazać, jak to ten taniec wyglądał? Długo jeszcze trzeba było namawiać, przekonywać, prosić. Wreszcie zgodziła się jedna.

dziania codziennych tańców z wypitką. Barbara Budzińska mocno pochyciła w swoje drobne, ale silne dłonie ster życia świetlicowego, życia, które — powiedzmy szczerze — szło całkiem na manowce. I pomazu przekreśliła ten ster o 180 stopni.

— A nasz zespół taneczny zdobył drugie miejsce na wojewódzkich ele... em... eli... — Janeczka Wieczorkówna czerwieni się aż po mysie warokczyki, bo to okropne słowo ani rusz nie chce się powiedzieć.

— Eliminacjach — podpowiada Budzińska i mruga na Janeczkę pocieszająco. Mała uśmiecha się i nagle, zawstydzona, wypada za drzwi.

— To córeczka przewodniczącej naszej spółdzielni — w głosie Budzińskiej pojawia się ciepła nutka. — A przewodnicząca jest posłanką na Sejm...

W tej chwili straszliwie nam coś nad uszami zawyło, zapisało, trzasnęło i raptem na salę popłynął czysty tenor: „Szumią jodły na gór szczyty...”. Obejrzałam się — przy radio siedział Pawłowski i z rozanielonym uśmiechem słuchał, nie wkłódo siebie nie widząc. Nikt się już tam temu nie dziwił. Wiadomo, że Bernard za muzyką w ogień by skoczył. I sam zdolny — słuch i głos ma i wszystko wybierze na pianinie. Czy się uczy? Jeszcze nie. Ale w Piotrkowicach noszą się z wielkimi zamiarami — orkiestrę chcą zakładać. Niemożliwe? Naprawdę! Już 21 osób zapisało się na przyszłych muzyków. Więc ma przyjechać profesor, no i wtedy Pawłowski pokaże, co potrafi. Niech się tylko trochę choć poducezy...

Ale nagle okazało się, że za oknami już ciemna noc. A tu do stacji trzy kilometry. Więc do widzenia... do widzenia. Wychoďę — gwiazdy, ciepły wiatr, ziemia pachnie wiosną. Odeszam już kawałek szosą, a tu jeszcze doleciał mnie miękki głos tenora. Ech — myślę sobie — w Piotrkowicach wiosna nie tylko na polach i łąkach. W Piotrkowicach całe życie ma dziś posmak wiosny — starzy tańczą i grają, młodzi ucza się, zmieniają styl życia, a wszystkim razem świat jakby się odmienił. Wiecie dlaczego? W Piotrkowicach na dobre zamieszkała kultura.

Zbliża się termin zakończenia III etapu konkursu dla czytelników wiejskich. Konkurs ten został zorganizowany przez Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej i ma na celu upowszechnienie czytelnictwa na wsi. Uczestnicy konkursu, którzy przeszli przez eliminacje powiatowe i wojewódzkie, przybędą w Dniach Oświaty, Książki i Prasy na Centralny Zlot, gdzie zostaną ogłoszone wyniki konkursu i wręczone nagrody.

Z ciekawą inicjatywą wystąpił Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej organizując niedzielne wycieczki chłopskie do miast wojewódzkich w celu wzięcia udziału w przedstawieniach teatralnych, operowych i in. Wycieczki te spotkały się z życzliwym przyjęciem i cieszą się wielką popularnością wśród mieszkańców wsi. Np. w Olsztyńskim chłopci z okolicznych wsi spędzili niedziele 2 i 15 lutego oglądając „Niemoców” Kruczkowskiego, do Poznania w dn. 25 i 8 marca przybyło ponad 2888 osób na „Halke” Moniuszki.

Najlepszy w kraju zespół ludowy „Mazowsze” wyjechał na gościnne występy do Chin. Młodzi chłopcy i dziewczęta z różnorodnych mazowieckich zawieźli do dalekiego kraju polską muzykę ludową, polskie tańce. Ta właśnie autentyczna ludowość tego zespołu, niestylizowane melodie powstałe w mazurskich wioskach stanowią największy walor „Mazowsza”.

Piosenki i melodie ludowe, przyniesione ongiś nieśmiało do dworku w Karolinie (każdy kandydat musiał przynieść z sobą piosenkę ludową), gdzie formował się pierwszy Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, znane są nie tylko w całej Polsce, ale i szeroko poza granicami kraju. Pamiętamy niedawne sukcesy tego zespołu w Moskwie, Pradze, Berlinie.

Amatorski ruch artystyczny na wsi pociąga coraz więcej młodzieży. Powstają wiejskie zespoły taneczne, teatralne, instrumentalne, które niejednokrotnie swym poziomem zadziwiają nawet



Zespół taneczny z Rudnika, pow. myslenicki, ćwiczy krakowiaka

Fot. C.A.F.

od niechęcia, że dobrze by było nauczyć się jakiego regionalnego tańca. Takiego starego, co to go już tylko starzy ludzie pamiętają. Popatrzyły kumy po sobie, ale żadna nie pisała ani słówka — ludziom

Potem druga. I tak poszło. Dziś starsi tak się do tej świetlicy rozochoćili, że grają w zespole teatralnym.

Ale jeszcze ani słowa nie powiedziałam o duszy świetlicy spółdzielni produkcyjnej w Piotrkowicach — świetliczance Barbarze Budzińskiej. A ona to przecie sprawiła, że największe chuligany miejscowe... no, nie wymieniamy nazwisk, bo poprawili się na 100 procent. Więc, że tak się właśnie zmieniło, że dziś z nich aktywniści świetlicowi całą gogą. Jak to zrobiła? Ha, to już tajemnica jej roześmianej energii, żywych, tryskających inteligencją oczu i zapalanej młodości. Bo przemiła żona miejscowego kowala jest istotą zupełnie młodziutką — no, tak w wieku swoich „wychowanków”, którzy z początku mieli ją za hetkę pętelkę. Nie długo. Ujarczyli ich westością, żywiliwym podejściem do każdego łobuza, zainteresowała umiejętnie dobraną książką, ciekawie podanym zagadnieniem. Powolutku zaczęli zdejmować czapki przy wejściu do świetlicy, mówić „dobry wieczór”. Przeszali kłac najkwiścistszymi wyrzami. Nie przychodzili już pijani. Nie domagali się urza-



Góraliska kapela ludowa z Czorsztyna

Fot. C.A.F.

fachowców. Przymińmy chociażby zeszłoroczny Festiwal Sztuki Polskiej. Wystąpiło wtedy 1591 wiejskich zespołów teatralnych, które daly 5700 przedstawień dla ponad miliona widzów.

„Artos”, Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych, zorganizował zespoły teatralne ze specjalnym programem dla wsi. Zespoły „Artosu” docierają do najbardziej odległych osiedli wsi, goszczą w spółdzielniach produkcyjnych i PGR i cieszą się wielką popularnością wśród ludności wiejskiej. W 1952 r. „Artos” dał na terenie wsi 2434 przedstawienia, z tego 928 w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Rok 1953 przyniesie znaczny wzrost. „Artos” planuje zorganizowanie 4588 imprez, z tego 1535 w PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

Cenna i potrzebna akcja Ministerstwa Kultury i Sztuki, podjęta w celu ochrony zabytków i obiektów sztuki na wsi, przynosi coraz piękniejsze rezultaty. Szczególną opieką otoczono pomniki budownictwa drewnianego, które z natury rzeczy podlegają łatwiej zniszczeniu. Warto przypomnieć parę ostatnich osiągnięć na tym polu.

W roku ubiegłym zabezpieczono i odnowiono szereg drewnianych kościołów wiejskich, m.in. piękny kościół z XV wieku w Popowicach (pow. Wieluń), kościół w Waliszewie (wieś XVII), w Budzinku (w. XIV) Grebieniu oraz Łaszowie (wieś XVI). Budowle te należą do najstarszych zabytków budownictwa drewnianego o dużych walorach artystycznych.

Akcja wyjazdów w teren wiejski — zorganizowana przez Związek Literatów Polskich — przebiega coraz sprawniej. Warszawski Oddział Związku L. P. objął tę akcją przede wszystkim Mazury i Opolszczyznę działając aktywnie na terenie poszczególnych gromad, PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

Wyjazdy odbywają się co miesiąc i trwają tygodniowo. Wyjeżdżają zwykle 2 ekipy: każda złożona z trzech osób: dwóch literatów i jednego aktora. Występy organizowane są dwukrotnie w ciągu dnia: rano w szkołach, wieczorem w świetlicach.

Oto nazwiska literatów, którzy biorą udział w akcji kwietniowej: Wilhelm Szewczyk, Monika Warnowska, Lesław Bartoski, Maria Kann, Antoni Olcha, Henryk Gaworski. Literatom towarzyszą aktorzy: Janina Niczewska i Halina Krzyżanowska.

Coraz więcej kin

Nie łatwo jest patrzeć na film i rozumieć co przedstawiają jego ruchome obrazy człowiekowi, który zetknął się z filmem po raz pierwszy i nie o nim dotąd nie wiedział.

„Najpierw widziałem, jak Niemcy uciskali. Potem zochłiwieżył jego ruchome obrazy człowiekowi, który zetknął się z filmem po raz pierwszy i nie o nim dotąd nie wiedział.

Tak opowiadał o filmie Pierwsze dni chłop krakowski, Andrzej Pełka, gospodarz na trzech morgach piachu w pięciu końcach wsi rozrzuconych, który w kinie był po raz pierwszy.

Kino na wsi? Brzmi to tak, jak przysłówowy kwiatek przy koźuchu. Tak się może wydawać komuś, kto nie był nigdy na seansie filmowym w wiejskim kinie, kto nie widział, jak mieszkańcy zapadłych wiosek cieszą się z przybycia kina objazdowego, jak reagują żywo i bezpośrednio na wyświetlane filmy.

Do niedawna chłop nie wiedział nawet, jak wygląda ekran, a teraz mamy już na wsi 1200 stałych kin. W każdej gminie jedno kino — oto ambitne i trudne zadanie, jakie postawiła sobie polska kinematografia w ramach Sześcioletniego Planu.

Wielkimi krokami idzie na wś nowo e. Elektryfikacja, koła czytelnice, radio, kino, traktory... Chłop ma wiele, bardzo wiele do myślenia. Życie na wsi przybiera nowy, mocny rytm. W poznaniu zachodzących przemian, w zrozumieniu, do czego prowadzą te zmiany — pomaga film.

30 milionów wdzów na wsi było w kinie w minionym roku. To już nie kwiatek przy koźuchu, to wielka i ogarniająca coraz szerszą wieś akcja upowszechnienia kultury, którą niesie chłopu zmiana ustroju społeczno-gospodarczego.

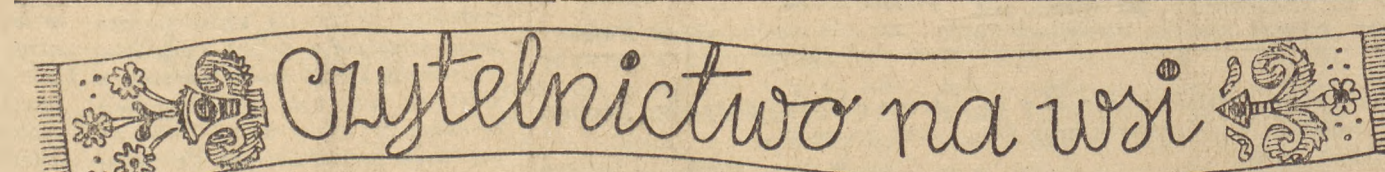
Jest coraz więcej wiejskich kin, ale borykają się one z poważnymi trudnościami i niedomaganiem. Brak tym kinom podstawowych urządzeń i otaczane są jeszcze zbyt mało

opieką społeczną i organizacyjną. Kino na wsi czeka na pomoc organizacji społecznych i władz, czekają na pomoc Centralnego Urzędu Kinematografii.

Mieszkaniec wsi nie przyzwyczaił się jeszcze do tego, że kino jest dla niego, że mieszka na wsi razem z nim. Upowszechnienie kina na wsi wymaga jeszcze odpowiednio przeprowadzonej akcji propagandowej.

Kino w każdej gminie, to rewolucja kulturalna. Kiedy pod koniec Planu 6-letniego w 3300 wsiach czynne będą kina, 16 milionów obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, którzy w swej masie odcieci byli w praktyce od korzystania ze zdobyczy kulturalnych, będzie mogło oglądać wartościowe filmy.

L. Giel.



Wystarczyło nauczyć alfabetu kilka milionów niepiśmiennych; największy wysiłek jednostkowego i zbiorowego wymaga nauczanie tych ludzi dobrego korzystania z rabejczy umiejętności. Właściwie teraz dopiero — gdy książka staje się codzienną potrzebą żywo przez wszystkich odczuwaną — mówić można o całkowitej likwidacji analfabetyzmu.

Gęsta sieć bibliotek, liczne imprezy czytelnicze, setki świetlic i domów kultury, tysiące tytułów i miliony egzemplarzy książek — dokładne cyfry znaleźć można w każdej niemal statystyce — oto ceść tego, co dla upowszechnienia oświaty tworzy się i udostępnia w ramach Planu Sześcioletniego.

Prawie niepotrzebne przez swą oczywistość wydaje się twierdzenie, iż wś jest najtrudniejszym odcinkiem pracy kulturalno-oświatowej. Tym większy podziw budzić musi zorganizowanie wielu sposobów skutecznej propagandy książkowej i czytelniczej: dział księgarski posiada już dziś znaczną ilość sklepów Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej; można tam nabyć popularne wydawnictwa z zakresu rolnictwa i hodowli, dobrą i tanią beletrystykę, ilustrowane książki dla dzieci i młodzieży. Stoiska z książkami znajdują się również na targach i jarmarkach, na zjazdach, naradach i zabawach ludowych.

Od roku trwa konkurs czytelniczy Związku Samopomocy Chłopskiej. Wydana kilka tygodni temu broszura J. Daneckiego i A. Czerniewskiego — „Czytelnictwo na wsi” — pozwala częściowo przy najmniej zorientować się, że chłop masowo doczłapił znaczenie lektury i — co więcej — zaczęli się o swej lekturze wypowiadać. Według ostatnich danych — do konkursu zapisało się 54 000 ludzi. By sięgnąć po przykład jeszcze bardziej wymowny: z samej tylko wsi Smolowice w ziemi mielechowskiej, wsi liczącej 78 gospodarstw, nadesłano 130 odpowiedzi.

Ci zupełnie nowi czytelnicy mówią nierazko o swych pierw-

szczych w życiu książkach. Niech więc nie rażą częste naiwność w próbach interpretacji utworów, niech nie dziwi bardzo nieraz prymitywne „podstawianie” własnych przeżyć pod fikcję literacką.

Na pełną ocenę wartości literackich, na rozróżnienie artystycznych rang pisarzy — przyjdzie czas, gdy odczytanie wrażeń. Tymczasem jest ważne, że wielu, bardzo wielu bohaterów książek stało się ludźmi bliższymi współczesnemu prostemu człowiekowi. Zestawia on losy Janka Muzykanta czy Antka z losem swoim czy swoich dzieci, ze współczesnym myślim i Marcie i tym dobitniej uświadamia sobie znaczenie dokonujących się przemian społecznych, wzruszony dziejami Wawrzona z „Za chlebem” — wie, że rozwiłały się już mity o rajy za oceanem. Lektura spełnia przede wszystkim rolę nauczyciela i wychowawcy.

Przyznać trzeba, że dwa szczególnie zasługujące wydawnictwa taniach książek — wydawnictwo Komitetu Upowszechnienia Książki („KUK”) oraz „Biblioteka Prasy” — dobrze zrozumiały najpilniejsze zapotrzebowanie społeczne. Ukazują się — między innymi — książki Kraszewskiego i Jeża, Prusa i Orzeszkowej, Siemkiewicza i Koropnickiej, Zeromskiego, Orkana, Kruczkowskiego, Adolfa i Lucjana Rudnickich, Kowalskiego, Wiktora, Wasilewskiej, Selbor-Rylskiego. Z tłumaczeń: Balzac, Sienkiewicz, Dickens, London, Twain, Nexo, Gorki, Ostrowski, Pastuchowski, Aleksy Tołstoj, Erenburg, Szolochow, Bek... Można by dodawać nazwiska, można by wycisnąć tytuły.

Książka spotyka się dziś z najwyższym przyjęciem czytelnika wiejskiego. Zaspokajając głód wiedzy, głód kultury i sztuki rozbudza i wielokrotnie potrzeby kulturalne człowieka na wsi. Latwo więc zrozumieć aż jednostronną w swym entuzjazmie wypowiedź któregoś z uczestników konkursu. „Żeby każdy człowiek wiedział, co jest zawarte w książkach — pisał ten świeżo pozyskany czytelnik, — to by na pewno nie nie robił, tylko stałe czytał”. (d)